Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 31 Kraków, 28 lipca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Do jakich szkół wyższych posyłać dzieci?

Pytanie powyższe zadaje sobie obecnie całe tysiące ojców i matek zarówno po wsiach, jak i po miastach. Za miesiąc zaczyna się nauka, do tego czasu trzeba postanowić, trzeba „dziecku jego los wskazać“...

Naprawdę niełatwe to zadanie rozstrzygnąć szczęśliwie przyszłość dziecka, niełatwo też doradzić komuś, do jakiej szkoły ma oddać swojego syna czy córkę.

Do Redakcyi naszej napływają stale, ale najliczniej w obecnym czasie listy z zapytaniami, z prośbami o pomoc, radę albo wskazówki w tej właśnie sprawie.

I słusznie, że rodzice zwracają się do swojej gazetki i do jej redaktorów, do których mają zaufanie.

My ze swej strony dajemy rady i wyjaśnienia, o ile tylko pewni czegoś jesteśmy.

Ale na tem, nie kończy się nasz t. j. redaktorów chłopskiej gazety, obowiązek. Musimy pójść dalej i publicznie wskazać na kierunek, w którym ogół naszego społeczeństwa dzieci swoje wychować powinien. Musimy zaś uczynić to dlatego, że to, co jest obecnie, dłużej bez zmiany pozostać nie może.

Mamy w tej chwili w Galicyi okrągło 40.000 młodzieży w szkołach średnich, a 9.000 na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie. Niemal cała ta falanga młodzieży pragnie objąć w przyszłości urzędy: profesorów, sędziów, adwokatów, lekarzy, księży.

Pytamy, czy te 50.000 młodzieży znajdzie tyle dla siebie posad, ile potrzebuje? Wszak już dziś zaczyna być za dużo młodych profesorów gimnazyalnych, nauczycieli ludowych, adwokatów, lekarzy. Za lat kilka będzie ich już stanowczo za dużo — a za lat kilkanaście, jeśli coś się nie zmieni, ci ludzie z wielkiemi studyami, z maturami, uniwersytetami, z doktoratami ginąć będą z głodu — bo nie będzie dla nich miejsca, a do pracy z zakasanemi rękami oni, co przez lat 20 tylko w książkę zapatrzone mieli oczy, nie będą zdolni.

A i tych, co tej klamki rządowej się trzymają, lub tej służby się dochrapią, los nie jest do pozazdroszczenia. Patrzcie, jak jest dzisiaj: 95 na każdych 100 siedzi w długach — a po 20-tym każdego miesiąca rodzina je raz na dzień. W przyszłości gotowo być jeszcze gorzej.

Dotąd było w kraju powszechne przekonanie: syn, jeśli nie został w domu, albo nie wyszedł na księdza albo pana — był uważany za straconego.

Wszyscy cisnęli się jużto do roli, jużto na „pański urząd“ — a skutek tego jest ten, że na urzędach jest ciasno i na roli ciasno, że jedni i drudzy skarżą się na swój los — a mądrzejszy od nas Czech, żyd czy Niemiec kpi z nas i zabiera nam z przed nosa w kraju naszym najsmaczniejsze kąski w zakresie przedsiębiorstw, handlu, przemysłu, rzemiosła. Ale oni nie wstydzą się tych zawodów — oni szanują tę pracę, bo oni wiedzą, że człowiek z obrotną głową tylko w tych zawodach zyskać bogactwo może. A my lekceważymy handel, lekceważymy rzemiosła, nie umiemy się brać do przemysłu. My nawet często tego głównego naszego warsztatu, z którego żyjemy t. j. ziemi, porządnie uprawiać nie umiemy, a krajowe szkoły rolnicze — prawda, że nie najlepsze — pustkami stoją. U nas zwykło się straszyć chłopca: „jak się nie będziesz uczył, to pójdziesz do szewca“, jakby ten szewc nie mógł uczciwie zarobić na chleba kawałek i to rzetelny kawałek z masłem — jakby ten szewc nie powinien być rzemieślnikiem zdolnym i wykształconym.

Inni robią inaczej — szanują każde rzemiosło, oddają

na naukę rzemiosła i najzdolniejsze swoje dzieci — a skutek jest ten, że rolę nie drobią tak, jak u nas, że niema przepełnienia w urzędach, że obcy nie zjadają im co najlepszych kęsków chleba za wyroby przemysłowe i rękodzielnicze.

Nie mówię tego bez dowodów. Przed trzema laty ogłosiliśmy w „Ojczyźnie", że jest kowal i osiądzie we wsi, gdzie dotąd kowala niema, a jest potrzebny. W ciągu tygodnia zgłosiło się nam do Redakcyi 17 wsi. Innym razem zgłosił się stolarz i miał 11 wsi do wyboru. Przekonany jestem, że taki sam brak jest w każdem rzemiośle.

A dalej widzimy po dworach ekonomów, rzemieślników, przybyłych z obcych krajów — właściciele, gdy im czynimy z tego powodu wyrzuty, tłómaczą się, że swoich dostać nie mogą. Może nie zawsze to prawda — ale nieraz słuszność oni mają. Widzimy, że na handlu porobili miliony różni żydzi albo Niemcy. Widzimy, że za obce pieniądze stają u nas fabryki, że obcy, nawet Anglicy i Amerykanie, kopią u nas naftę, węgiel, potas, wosk — a my spokojnie przyglądamy się, jak zarabiają na nas miliony.

Czemu to się dzieje? — O to temu, że my tych zawodów dotąd nie ceniliśmy, żeśmy dzieci naszych w tym kierunku nie kształcili.

O tych sprawach niechaj pomyślą i rozważą ojcowie, którzy dziś wybierają szkoły dla swoich dzieci.

Oczywiście — są takie dzieci, które nie nadają się do borykania z losem w handlu albo w przemyśle, którym lepiej do głowy idzie łacina, albo prawo, albo medycyna. Te i nadal iść powinny do gimnazyów. Lekarzy, księży, profesorów zawsze będzie pewna ilość potrzebną — i oni dobrze spełnią swój obowiązek. Ale inni niechaj idą do innych zawodów.

Każdy kawałek chleba, uczciwą pracą nabyty, smakuje — każdy zawód wart równego szacunku. Nie hańbi człowieka praca umysłowa, ani praca fizyczna — ale złe czyny, złe spełnianie swojego zawodu, swoich obowiązków.

Człowiek może być pożytecznym i szczęśliwym na każdym posterunku, w każdym zawodzie.

O tem pamiętajcie, rodzice.

Stanisław Rymar.

Dopisek: Jakie są w kraju szkoły zawodowe — o tem każdy czytelnik „Ojczyzny" dowiedzieć się może z kalendarza „Ojczyzny", strona XV i następne w „Poradniku".

W obce ręce.

W Lublinie w Królestwie polskiem odbył się przed czterema tygodniami sąd obywatelski, którego wynik zasługuje na baczną uwagę, ustala bowiem opinię w sprawie sprzedaży ziemi i nieruchomości w ręce żydowskie.

P. Graff, Polak z Tatar, sprzedał będące jego własnością łąki podmiejskie kupcom żydom z Lublina, pomimo, że magistrat lubelski jednocześnie o te łąki traktował i pragnął je nabyć dla miasta. Na tem tle opinia publiczna wystąpiła przeciw panu Graffowi, który odwołał się do sądu obywatelskiego, delegowanego przez Radę Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego. Do składu sądu należeli pp.: Edmund del Campo Scipio, Józef Florkowski, Franciszek Świeżawski, Bohdan Broniewski, Józef Drecki, Roman Swidziński, Kazimierz Fudakowski i Stefan Koderski, którzy po odbyciu posiedzeń w dniach 26 i 27 czerwca wydali postanowienie, w którem między innemi uznali, iż p. Graff „popełnił czyn nieobywatelski, sprzedając łąki w ręce obce, bo tem naraził na szwank interes społeczno-narodowy". Dla zadośćuczynienia opinii publicznej sąd postanowił zobowiązać p. Graffa do zapłacenia 5.000 rubli (czyli 12.700 koron) na rzecz szkoły lubelskiej, co też p. Graff, jak donosi „Ziemia Lubelska", dnia 28 czerwca uczynił.

Sąd, oceniając postępowanie p. Graffa, uznał okoliczność łagodzącą, „iż dotychczas niedość wyraźnie sformułowana była opinia publiczna w sprawie sprzedawania nieruchomości w obce ręce". Istotnie opinia ta i dziś nie jest dostatecznie ustalona. Śmiały i nie pozostawiający żadnych wątpliwości wyrok obywatelskiego sądu lubelskiego jest na drodze do wyrobienia opinii krokiem bardzo poważnym, będzie też przez całe społeczeństwo przyjęty z zadowoleniem.

Wyrok, o którym piszemy, wydany został przez sąd obywatelski w Królestwie polskiem pod rosyjskim zaborem, dotyczy jednak w mierze bardzo znacznej i naszego zaboru. W Królestwie polskiem jest żydów niewątpliwie dużo, więcej, aniżeli ich trzeba, ale stosunkowo mniej, niż u nas w Galicyi. W Królestwie żydzi, zgromadzeni w miastach, nie mają możności wywierania takiego przemożnego wpływu na sprawy krajowe czy gminne — mniej tam jest wyborów, mniej polityki w miastach. Rad miejskich na wzór naszych tam nie ma — prawa żydów pod Moskalem są ograniczone, a wskutek tego żydzi nie mają pola do zyskiwania tylu przywilejów i praw, co u nas. A jednak i tam między katolikami a żydami przyszło do tak wielkiego rozłamu, że ogół polskiego społeczeństwa uznał ogół żydów za wrogo do Polaków usposobionych, a wzrost ich i dzisiejszą potęgę za szkodliwe dla sprawy polskiej.

U nas na każdych 100 głów w kraju liczymy 11 żydów — jest ich więc — jak na biedną Galicyę — aż nadto wielu. Miasta — nierzadko i wsie — są zupełnie zażydzone. Mamy ich we Lwowie 50.000, w Krakowie 35.000, w Przemyślu, Kołomyi, Tarnowie po 15—20.000 żydów, a kilka miast drobniejszych, jak Chrzanów, Tarnobrzeg i t. d. są zupełnie w żydowskich rękach. W Tarnobrzegu w rynku jedna kamienica jest w ręku katolickiem — reszta należy do żydów. A w ilu miastach jest podobnie?

Źle przedstawia się i wielka własność. Trzecia część wszystkich folwarków jest już w rękach żydowskich — liczba dzierżawców niekatolickich wzrasta w przerażający sposób.

A równocześnie z tym wzrostem żydowskiej potęgi w tej nowej Palestynie rośnie w masach żydowskich niechęć, a nieraz i nienawiść do Polaków. Przeciętny żyd na zachodzie Galicyi łączy się z Niemcami i mówi najchętniej po szwabsku, — na wschodzie coraz częściej brata się z ukraińcami — a tu i tam przeciw narodowcom polskim idzie solidarnie pod hasłem syonizmu albo socyalizmu. Żyd, naprawdę szczerze idący zawsze razem z polskim narodem, jest dziś zjawiskiem bardzo rzadkiem. Nie żyje już rabin Meisels, wzywający żydów do powstania razem z Polakami przeciw Moskalom, ani Goldmann, wzywający do kochania Polski i zwalczania wszystkich jej wrogów. Słowem, powiedzieć jasno trzeba: żydzi to obcy naród, Polakom wrogi. To wszystko, co mają żydzi w swem ręku, uważać należy, na razie przynajmniej, za stracone. Każdy kawałek pola, żydom sprzedany, każdy dom w mieście, w ich ręce oddany, — uważać należy za uszczuplenie naszego polskiego stanu posiadania, naszego dobra narodowego. Kto oddaje swój majątek w żydowskie ręce — ten źle i nie po obywatelsku czyni.

Doszli do tego przekonania Bracia nasi pod Moskalem. Trzeba, abyśmy i my ten sąd przyjęli i w czyn go wcielili. Pamiętajmy: ile ziemi polskiej, tyle i Polaków.

Myśmy już zawyrokowali dawno wszyscy, że każdy, kto polską ziemię oddaje w ręce niemieckie czy czeskie, — to sprzedawczyk, dla którego nie powinno być miejsca na polskiej ziemi i wśród polskiego społeczeństwa. Ogół Polaków uważa za złamanie przykazania narodowego oddanie morga ziemi w ręce Rusinów i za obowiązek zakupywania ziemi, gdzie się da, aby przez to powiększyć nasze bogactwo narodowe. Ale na to, że rośnie nam pod bokiem nowa potęga, wroga nam, myśmy mało zważali i nie wołaliśmy dotąd: nie oddawaj swojego majątku w ręce żydowskie!

Dziś ostatnia już chwila uczynić to. Przykład dał nam sąd obywatelski w Lublinie, piętnując publicznie p. Graffa i skazując go na zapłacenie 5000 rubli na cel narodowy, jako częściowe zadośćuczynienie.

Zachowajmy, co polskie, w polskich rękach.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Franciszek Tomaszewski.

We środę wieczorem zmarł we Lwowie na chorobę nerkową ś. p. Tomaszewski, dyrektor gimnazyum, poseł, radny, członek wielu towarzystw, od dawna wierny członek naszego stronnictwa.

Śmierć jego wywarła w szerokich kołach żal, gdyż zmarły czynny był na wielu polach pracy obywatelskiej i brak jego da się wielom boleśnie odczuć.

Miał w chwili śmierci lat 60. Urodził się w Brzeżanach w r. 1852, tam też mieszkał aż do złożenia matury — poczem studyował przez rok na uniwersytecie we Lwowie, a przez 4 lata w Wiedniu.

W roku 1876 rozpoczyna swój zawód profesorski jako zastępca profesora w gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie. Pracuje w niem trzy lata — potem przeniesiony do gimnazyum św. Anny w Krakowie, uczy w niem przez 17 lat. W 1896 r. zostaje mianowany dyrektorem gimnazyum w Samborze, a w r. 1904 dyrektorem gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. I na tem stanowisku pozostał aż do śmierci.

Jako profesor, a potem dyrektor gimnazyum, umiał zmarły zawsze zasłużyć na miłość i życzliwość uczniów, profesorów i rodziców. Pisze podręczniki szkolne dla młodzieży, w gazetach porusza i omawia cały szereg ważnych spraw z zakresu szkolnictwa.

Zmarły nie zaprzestaje przecież na szkole. Czuł w sobie dość sił i zdolności, aby podołać liczniejszym obowiązkom. Mieszkając w Samborze, należał do Rady miejskiej, do Rady powiatowej, do Rady szkolnej okręgowej, zasiadał w wydziale Kasy oszczędności, Kasy zaliczkowej, był prezesem miejscowego Koła T. S. L., prezesem Kasyna, wiceprezesem „Sokoła". W r. 1901 Sambor oddał mu mandat poselski do Sejmu.

Na nowej placówce zmarły rozwinął gorączkową działalność w zakresie szkół ludowych i nauczycielstwa ludowego. Oto kilka szczegółów z działalności ś. p. Tomaszewskiego na tem polu:

Był on najgorliwszym propagatorem haseł reform i postępu w szkolnictwie ludowem.

W szczególności gorąco popierał sprawę regulacyi płac nauczycielskich.

Pamiętną jest jego mowa w tej sprawie, wygłoszona w Sejmie 15 września 1903 r., w której w druzgocących argumentach wykazał niewłaściwość odwlekania regulacyi płac nauczycielskich.

Jako sekretarz Komisyi szkolnej, której przewodził ks. Czartoryski, starał się dla spraw nauczycielskich jednać przyjaciół i ustawicznie zgłaszał sam wnioski różne w sprawach nauczycielskich i ogólno-szkolnych, których znaczną część szczęśliwą ręką przeprowadził.

W pierwszym rzędzie przypomnieć należy, iż on to podjął przez Romanowicza poruszoną sprawę wydania ustawy krajowej o Radzie szkolnej krajowej i wspólnie z posłem dr. Głąbińskim wniósł ją do Sejmu w r. 1904.

Wiadomo powszechnie, że dawniej istnienie i organizacya Rady szkolnej opierały się na rozporządzeniu cesarskiem, które każdej chwili bez wiedzy i woli kraju mogło być zniesione.

Tomaszewski opracował szczegółowy projekt ustawy który zapewniał Radzie szkolnej autonomię, oddawał decydujący wpływ członkom autonomicznym Rady szkolnej kraj. i powoływał w skład jej reprezentantów nauczycielstwa i miast Lwowa i Krakowa. Ustawa ta weszła w życie w r. 1905 i choć nie wszystkie życzenia wnioskodawcy się utrzymały, to przecież niewątpliwie olbrzymie zasługi położył Tomaszewski jako projektodawca w przemianie naszej administracyi szkolnej.

W r. 1904 zgłasza Tomaszewski po raz pierwszy wniosek o utworzenie funduszu krajowego na zaliczki nauczycielskie — wniosek ten doczekał się niestety załatwienia dopiero w r. 1910. W tymże roku wnosi projekt ustawy o poborze opłat od majątków, podlegających należytości ekwiwalentowej na rzecz krajowego funduszu szkolnego.

Broni Towarzystwa Szkoły Ludowej przed atakami Rusinów, a w r. 1905 w jeneralnej dyskusyi budżetowej odpiera zarzuty Oleśnickiego o rzekomem pokrzywdzeniu Rusinów na polu szkolnictwa.

W tymże roku zgłasza wniosek o należyte podwyższenie dotacyi zapomogowej dla nauczycielstwa i żąda, aby zapomogi rozdawać przedewszystkiem nauczycielom chorym i potrzebującym kuracyi.

Rok 1907 był dla nauczycielstwa ludowego ważnym, z powodu wypłynięcia w Sejmie konieczności przeprowadzenia regulacyi płac.

Tomaszewski usilnie zabiega o to, aby w danych wa-

ADAM GORCZYŃSKI

(JADAM Z ZATORA).

KAPITALIK

Powieść z czasów Jana III. roku 1690.

I.

Okolicą gorzystą ziemi sandeckiej, drogą jakto mówią z kamienia na kamień, jechało podróżnych kilku na koniach. Z miny i odzienia poznałbyś, że dwaj pierwsi panowie, dwaj za nimi słudzy. Droga pięła się w górę wysoką i stromą. Konie pod sługami, obładowane ciężkiemi juki, sapały głośno i łbem kołysały, jak rabiny nad talmudem; rumaki zaś panów zgrabną nóżką stąpając po kamieniach, w uciążliwym nawet pochodzie nie traciły lekkości i owej gracyi, koniom szlachetnego rodu właściwej. Panowie gadali sobie, sługi sobie. Droga, wybiegłszy na góry wierzchołek łysy i otwarty, spadała znowu w las gęsty. Podróżni wyjechali na górę, wstrzymali konie.

— Patrzno, mój stryjaszku, jaka okolica, jaka okolica! — zawołał młodszy podróżny.

— Ma dyabła w sobie! — odrzekł pan Rawa, stryj, a zarazem opiekun małoletniego towarzysza. — To tu ptakom latać po takich górach i wertepach, a nie ludziom jeździć! „Ego sibi laudo" *) wielko-polskie równiny; to mi okolica, na mil kilkanaście obaczyłbyś mogiłę na polu. Okropne górzysko! że toż i tutaj mieszkają ludzie?... ktoby się był spodział!

— Mieszkają mój stryjaszku, mieszkają; a wie stryjaszek kto mieszka tam, tam?

— Widzę zamczysko jakieś ogromne wśród lasów; czy to skarbnika dworzec?

— Jako żywo! to zamek Domarada starosty; zna go stryjaszek, zna; ten łysy, garbaty starosta; ale co nam do niego... Niechno stryjaszek spojrzy na prawo w dolinę; widzi stryjaszek ten dworek, co się bieli tam w dolinie nad tą wodą? to staw mój stryjaszku; o! gdybym tam już był!

— Gdzie chcesz być, gdzie? w tym stawie? świta waści w głowie...

— Ależ bo stryjaszek nic nie wie, moja wina zgrzeszyłem, bom skłamał; szkaradnym sposobem oszukałem stryjaszka; oj, będzie się to gniewał, będzie...

— Hm, hm. — pomruknął pan Rawa — jakiegoś figla spłatał znowu?

— Spłatałem, bom wyprowadził pana stryja w pole, walnie mi się udało. Już teraz stryjaszek musi tam jechać, gdzie go poprowadzę, musi; święty Boże nie pomoże.

— Cóż to wasze gadasz? co to ma wszystko znaczyć?... do stu Tatarów! przecież wiem, gdzie jadę!

— Jak Boga kocham, stryjaszek nie wie, bo stryjaszek myśli, że jedziemy do pana skarbnika ulokować ten kapitalik, który mi legował testamentem kanonik krakowski.

— Jużci nie do kogo innego, jeno do pana skarbnika; bo po kiegoż Tatara jechałbym tak daleko?... Ja, co mam tyle na głowie: trzy opieki, dwie administracye, jeden „compromis", krom własnych interesów bez liku. Jeszcze drogami takiemi, takiemi góry, noga moja by tu nie postała, gdyby nie ten wa-

---

*) Po łacinie — znaczy: Ja sobie chwalę.

runkach uzyskać dla nauczycielstwa jak najwięcej — zgłasza własny, daleko idący projekt regulacyi — a kiedy zobaczył, że większość sejmowa daleko nie pójdzie, chciał bodaj przez zmianę dodatków pięcioletnich poprawić projekt rządowy i zgłosił swój znany całemu nauczycielstwu wniosek w tej sprawie.

Wniosek ten nie doczekał się załatwienia w czasie jego posłowania, tak jak i wniosek o zaliczki, ale powtarzany ustawicznie przez zebrania nauczycielskie, zostanie prawdopodobnie uwzględniony przy najbliższej regulacyi płac.

W roku 1907 odbyły się nowe wybory do Sejmu. Tomaszewski, jako kandydat niemiłego rządowi stronnictwa politycznego, padł przy wyborach i do Sejmu więcej nie wrócił. Odczuło jego klęskę całe nauczycielstwo, tracąc w nim najgorliwszego orędownika, a uznając jego zasługi i pragnąc go mieć zawsze w swoich szeregach — po śmierci Małachowskiego, składa w jego ręce prezesurę najstarszej organizacyi nauczycielskiej: Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Jako człowiek o wybitnych zdolnościach, nadzwyczaj pracowity, oddał też Towarzystwu temu wielkie usługi.

Zmiana czasopisma „Szkoły“ na miesięcznik i podniesienie przez to znaczenia i wartości z jego wyszła inicyatywy, przeprowadzenie z powodzeniem pierwszego kongresu pedagogicznego, któremu przewodniczył, w r. 1909 jemu głównie zawdzięczać należy. Umiał natchnąć pracujących z nim członków Zarządu zapałem do pracy i umiłowaniem sprawy przez dobry przykład. Wspaniały rozwój wydawnictw Towarzystwa i budowa nowego gmachu przypadły na ostatnie miesiące jego kierownictwa w Towarzystwie.

W 1906 roku przeniesiony do Lwowa, szybko dostosowuje się do nowych warunków i jeszcze żywszą rozwija czynność, w r. 1908 zostaje prezesem Towarzystwa oświaty ludowej, prezesem Towarzystwa pedagogicznego, wiceprezesem Towarzystwa literackiego i Towarzystwa kolonii rymanowskiej dla chorych dzieci, członkiem lwowskiej Rady miejskiej, członkiem Rady szkolnej krajowej. A nigdzie nie był ś. p. Tomaszewski malowanym prezesem. Oddawał przyjętym na siebie obowiązkom całą duszę i siły wszystkie. To też Lwów oddaje mu w r. 1907 mandat poselski do Rady państwa.

W Wiedniu, tak jak i w kraju, nie spoczywa. Jest w parlamencie członkiem Komisyi społeczno-politycznej, szkolnej i przemysłowej. Przemawiał wielokrotnie, między innymi parę razy w odpowiedzi Rusinom i Prusakowi Strańskiemu, gdy ten rzucił się na naród polski z obelgami. Dla dobra nauki zabiega około utworzenia przy ministerstwie oświaty Rady pedagogicznej, złożonej ze znawców szkolnych spraw. Wybrany do delegacyi wspólnych, wystąpił w pięknej mowie przeciw uciskowi Polaków pod Prusakiem i Moskalem, domagając się usunięcia krzywd polskich robotników w Prusiech i wypuszczenia z więzienia w Kijowie niewinnych uczniów szkoły lasowej.

Po wygłoszeniu tej mowy — a było to wczesną wiosną 1911 r., — zasłabł ś. p. Tomaszewski po raz pierwszy. Przewieziony przez posłów-kolegów z sali obrad węgierskiego Sejmu (gdzie delegacye obradowały) do szpitala, poddał się operacyi i to na chwilę postawiło go na nogi. Tymczasem przyszły nowe wybory. Ś. p. Tomaszewski, który już w 1908 r. utracił mandat sejmowy, mimo przebytej słabości, stanął do wyboru. Wiadomo, jaką bronią utrącano wszechpolskich kandydatów. A do ś. p. Tomaszewskiego czuł blok specyalną urazę. Próbowali go oni bowiem skusić odznaczeniami i godnościami do porzucenia stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zmarły oparł się temu, wierności stronnictwu dotrzymał, ale zato stracił mandat poselski. Na papierze brakło mu 100 głosów do większości.

Mimo tej klęski, mimo postępującej i niszczącej go choroby, nie ustał w pracy i z młodzieńczą energią brał się do nowych zajęć. Pisał w „Słowie polskiem“, parę razy w „Ojczyźnie“, pracował w Radzie miejskiej, w Towarzystwie pedagogicznem. Robił całe plany nowych prac.

Ale śmierć nielitościwa czekała już u progu, aż przerwała nić tego pracowitego żywota.

Z żalem przychodzi nam żegnać ś. p. Tomaszewskiego, bo ubył człowiek czysty, dobry, pracowity. Z żalem — bo długie jeszcze lata mógł z pożytkiem pracować dla narodu.

* * *

Pogrzeb ś. p. Tomaszewskiego odbył się w piątek we

ści interes ważny, bo tu chodzi o to, ażeby kapitał nie próżnował i procent swój przyniósł, jak się patrzy. Ależ w tych ciężkich czasach dawaj i proś, nikt pieniędzy przyjąć nie chce; szczęściem, żem się wywiedział o panu skarbniku; był ojca twojego dobrodziejem, będzie i twoim... mam nadzieję, że przyjmie sumkę, bo jakem waści nadmienił, mówiłem z omnipotentem jego o tem, i przyrzekł. „Ergo“ do pana skarbnika jedziem i spodziewam się, że waść prowadzisz mnie dobrze, boś świadom tych okolic; jak długo żyję, nie byłem w tych stronach; ¡Bóg mnie zachował.

— Oj, źle będzie ze mną — przemówił Jan — pan stryj w kwaśnym dzisiaj humorze; a cóż dopiero, skoro mu powiem otwarcie.

— Gadajże do stu Tatarów! co masz powiedzieć, „quid hoc habet significare? *).

— Otóż znaczyć ma, że mnie ani w głowie ulokowanie kapitału.

— Więc w takim razie w głowie pusto i pstro...

— Być może, mój stryju, ale tu w sercu...

— W sercu? hm... powinna być wdzięczność dla stryja opiekuna, który własne zaniedbuje sprawy, forytując waścine.

— Największa wdzięczność, ale ta największa jeszcze się powiększy, jeśli kochany stryjaszek nie będzie szczędził tego kawałeczka drogi i pojedzie ze mną do tego dworu w dolinie.

— Wszakże to pana skarbnika dworzec; do stu Tatarów! przecież do niegom się wybrał, ażebym ulokował ten kapitał.

— Ulokowanie kapitału mało mnie obchodzi — rzekł Jan — ale wiele ulokowanie losu mego w łasce pewnej pani matki, bo w serduszku panny Maryanny już jestem; o, mój stryju kochany z tysiąca wybrany, ja bez niej żyć nie mogę! jużto przepadło, ja bez niej żyć nie mogę.

Pan Rawa wyłupił oczy i całemi, szeroko otwartemi, patrzał na młodzieńca, długo milczał w końcu rzekł:

— A to co znowu nowego? do stu Tatarów! gadajże waść, kiedy się pytam i żądam wyjaśnienia tej historyi, która „Deus testi“ *) ciemna ,jak nieszczęście; powiedz więc waść krótko a węzłowato, dokąd nas prowadzi ta droga pokazana? a w tym dworze, dokąd podobno jedziemy, kto mieszka?

— Powiem, stryjowi, prawdę, bo mnie serce bolało, żem kłamać musiał, ale Bóg świadkiem, nie mogłem inaczej i musiałem okłamać stryjaszka, ażebym go nakłonił do tego.

— Do czego?

— Żeby mnie stryjaszek oświadczył pani Malczewskiej...

— Pani Malczewskiej? znam tę osobę, to dorzeczna pani, ma piękny mająteczek.

— I piękniejszą córeczkę; Maryanna się zowie, a ja wierzaj mi stryju, żenić się z nią muszę, jeżeli mam żyć dłużej na świecie.

— Teraz się wydało waścine kabały i intrygi wyszły na wierzch, jak oliwa... pstro w głowie u waści, fatygować mnie tak dalego i okłamać mnie, ażebym odbywał te podróże dla...

— Ustalenia szczęścia wychowańca swojego.

---

*) Co to ma znaczyć?

*) Bóg świadkiem.

Lwowie. Towarzyszył tej jego wędrówce ziemskiej parotysięczny orszak jego kolegów, przyjaciół, znajomych, uczniów. Na czele licznego duchowieństwa kroczył ks. biskup Bandurski, a dalej posłowie, liczni członkowie stronnictwa demokratyczno-narodowego, delegaci wielu towarzystw.

Nad trumną zmarłego przemówił pierwszy imieniem politycznych przyjaciół zmarłego poseł Głąbiński w te słowa:

„Ziomkowie! Przejęci żalem i smutkiem zebraliśmy się licznie, aby uczcić i pożegnać zwłoki śp. Franciszka Tomaszewskiego. Duch jego uleciał już tam, gdzie niema już smutków i bólów, gdzie niema także owej wielkiej tęsknicy, jaka trawi duszę każdego Polaka, miłującego swą ojczyznę.

Pobłogosławił Go Bóg dobrą i zacną towarzyszką życia i szczęściem rodzinnem. Mimo jednak gorącego przywiązania i całego poświęcenia dla rodziny, odczuwał to ś. p. Franciszek Tomaszewski, że Polak nie może zaznać prawdziwego szczęścia, dopóki nie będzie go w Ojczyźnie i szukał sposobności do szerszej pracy narodowej. Szukał jej w pracy dla młodzieży, dla nauczycielstwa, dla miasta i kraju, w szkole i poza szkołą, a na każdym posterunku by wzorem Polaka obywatela.

Zaufaniem współobywateli miasta Sambora powołany do Sejmu, później zaś w stolicy kraju do parlamentu, oddał się z całym zapałem nowym swoim obowiązkom narodowym. Jak wszędzie cechowało go także w tej pracy surowe poczucie obowiązków i wielkie wymogi do samego siebie. Pracy nigdy dość nie miał, ciągle szukał nowej. Nieraz w Wiedniu wyrażał życzenie, aby mu dać w Kole polskiem i w parlamencie szersze pole do pracy, bo sumienie obywatelskie spocząć mu nie pozwalało.

Na wszystkich swoich posterunkach publicznych był pracownikiem znakomitym i niestrudzonym, a schodząc z nich, pozostawiał po sobie lukę, jakiej nie łatwo było wypełnić. — Kiedy ustąpił z Sejmu, odczuwaliśmy wszyscy dotkliwie ubytek tej pierwszorzędnej siły w dziale oświaty i szkolnictwa.

Odznaczał się prawdą, szczerością i odwagą cywilną. Obowiązki swe spełniał z poświęceniem, nie zważając na żadne osobiste względy. A żyjemy w czasach, w których nie popłaca w życiu publicznem prawda, a tem mniej odwaga cywilna.

Mowy, jakie wygłaszał w Sejmie i w parlamencie, tchnęły powagą i wytrawnością sądu. Nie znosił krzywdy, zadawanej narodowi. Niesprawiedliwe ataki przeciw naszemu narodowi i naszej przeszłości w Sejmie i w parlamencie odpierał z całem przejęciem się, wymownie i skutecznie.

Stał w pierwszym szeregu budowniczych lepszej przyszłości naszej Ojczyzny.

Prawdą i pracą szedł przez życie. Był ojcem i opiekunem młodzieży, zacnym i dobrym kolegą i przyjacielem.

Wiernym był także i szczerym członkiem stronnictwa, do którego należał; wiernym był i szczerym w dobrej i złej doli.

Starym obyczajem chrześcijańskim i naszym polskim z żalem nietajonym, żegnamy Cię, towarzyszu naszej pracy i przyjacielu! Duch Twój i dzieła Twoje żyć będą wśród nas i nie zginą w narodzie. Obyś miał wielu i coraz więcej podobnych Ci następców, z Twego ducha zrodzonych.

Cześć pamięci zasłużonego Polaka obywatela!"

Potem ks. dominikanin Janik żegnał ś. p. Tomaszewskiego imieniem grona profesorskiego i uczniów, wiceprezydent Lwowa, dr. Stahl imieniem miasta, a p. Polaczek, wiceprezes Towarzysta pedagogicznego, imieniem nauczycielstwa ludowego.

Cześć jego pamięci!

Ś. p. Filip Puziewicz.

W Medyni Kańczudzkiej pow. przeworskiego zmarł w dniu 22 czerwca b. r. ś. p. Filip Puziewicz.

Zasługuje na wspomnienie, gdyż był człowiekiem szlachetnego serca, nieskazitelnego charakteru; prawdziwy chłop, Polak, który kochał szczerze Polskę i żył tem, co polskie.

Szkół nie posiadał, bo w wiosce, w której urodził się, nie było do niedawnych czasów szkoły, umiał jednak biegle czytać i pisać, a był obeznany prawie z każdą gałęzią wiedzy tak, że nie powstydził się w rozmowie z uczonym

---

— Szczęście? nieszczęście? szeroko o tem król Dawid pisał.

— Jakże mój stryjaszku, mój kochany?

— „Videbimus, videbimus".*)

— Ale bo ja umrę, jeżeli stryjaszek nie pojedzie ze mną do pani Malczewskiej?

— Pstro w głowie u waści, powtarzam, jeszcześ za młody do ożenienia.

— O mój stryju! jeżeli przeszkodzisz temu, umrzemy oboje... ja i ona... o, ja wiem, ja wiem, Maryanna mnie kocha tak, tak... jak ja ją kocham.

— Jedźmy, jedźmy, służba nas podsłuchuje, w drodze pomyślimy o tem, to nie tak, jak się wam młodym zdaje, pokocha się, już by ci się i żenił, nie tak to panie młody, nie... żona, mospanie, to towarzyszka dozgonna życia, nad tym wyborem trzeba „poliberować", zastanowić się, rozważyć wszystkie okoliczności.

Tak mówił pan Rawa, jadąc dalej drogą, która spuszczała się ku dolinie, w końcu zadał pytania, na na które Jan odpowiedział w następujący sposób:

— Matka panny Maryanny ma tę wioskę oto, bywałem tam częstym gościem, bawiąc na wakacyach u pana Wądolskiego, z którego synami byliśmy na jednym stole w Krakowie, od pana stryja miałem na to pozwolenie.

— Ani słowa — przemówił pan Rawa — ale kiedym pozwalał waści jechać na wieś do pana Wądolskiego, nie było tam mowy wtenczas o pani Malczewskiej, jako żywo, czegoś wasze ugaszczał w jej domu?

— Stało się, kochany stryju.

— Źle się stało.

— Więc trzeba to naprawić; a wszystko to w stryjaszka mocy. Dopomóż mi, stryju, zmiłuj się dopomóż nam do szczęścia, wszystkie zawady już usunięte.

— Jakie zawady?

— Zawady były wielkie, panna Maryanna jest dziedziczką wioski całej, bo brat jej zginął na Wołoszczyźnie łońskiego lata na wojnie! niestety ona bogata, a ja ubogi byłem... Bawi tam we dworze ciotka panny Maryanny, pani Malczewska, już nie młoda, rządzi całym domem, bo matka w wieku i słaba, otóż ta panna powiedziała mi wręcz, ażebym daremnie się nie uwodził nadzieją. Ale teraz, kiedy ks. kanonik zapisał mi 3000 czerwonych złotych zostałem takim bogaczem, więc zawady już nie ma i szczęśliwi już będziemy, jeżeli tylko pan stryj nie sprzeciwi się temu.

— Wszystko to są nowe dla mnie rzeczy, po raz pierwszy je słyszę, „ergo" pomyśleć jeszcze muszę nad tym interesem.

— Myśl, mój stryju, myśl przez drogę, pojedziemy powoli, ażebyś do namysły więcej miał czasu.

— „Videbimus, videbimus"; — odpowiedział pan Rawa.

Tym sposobem i zawsze w jednej materyi ciągnięta rozmowa przerwana została wykrzykiem Jana, którego oczom odsłoniła się nagle Krosna, pani Malczewskiej wioska, i cała znana jemu i ukochana okolica.

Pan Rawa zatopiony był w myślach i deliberował nad temi nowinami, które posłyszał. Skutkiem długiej deliberacyi pana Rawy było to postanowienie, iż nad przedmiotem tak ważnym dłużej pomyśleć potrzeba. (Ciąg dalszy nastąpi).

*) Będziem widzieć.

ni też z prostaczkiem. Ci ostatni często toczyli z nim walki, gdyż wytykał ich błędy ciemnoty; lecz ś. p. Filip nie zrażał się tem, ale postępował w wytkniętym raz kierunku. Kształcił się ustawicznie, czytał wiele książek, a z czasopism, jakie stale czytywał, były: „Przewodnik Kółek rolniczych“, „Goniec“ i „Ojczyzna“; z tą ostatnią w ręku zastałem go na łożu boleści w szpitalu jarosławskim.

Nie zadowalniał się samym sobą, bo oddał się bardzo gorliwie pracy społecznej. W gminie swej zorganizował Kółko rolnicze, Czytelnię T. S. L., był czynnym członkiem Kasy Raiffeisena.

Przypominam sobie, gdym nieraz zaszedł w niedzielę po południu do ś. p. Filipa, zastawałem go w gronie sąsiadów odczytującego coś z gazety lub „Przewodnika“, albo też toczyła się żywa dyskusya w jakiejś sprawie gospodarczej.

Wioska, w której mieszkał, Medynia Kańczudzka jest niewielka, bo liczy zaledwie coś 40 numerów, przeto nie było też pomyślenia o szkole, a mieszkańcy niektórzy byli nawet przeciwni takowej, z obawy zwiększonych wydatków gminnych; lecz śp. Filip przekonywuje wszystkich o konieczności szkoły, on zaś robi zabiegi tak dalece, że szkoła została zorganizowana, a sam odstępuje część pięknego gruntu w umiarkowanej cenie pod nową szkołę.

Żeby zaś nauka mogła się zaraz rozpocząć, odstępuje w tym celu zupełnie bezinteresownie część domu mieszkalnego, a li tylko dlatego, by więcej światła przysporzyć w gminie.

Wartało zaglądnąć i w jego gospodarstwo. Widziało się tam wzorowo uprawne grunta, porządne budynki gospodarskie, maszyny rolnicze, piękny żywy inwentarz, czyściutko utrzymany dom mieszkalny, a wszystkiem tem przy pomocy Bożej kierowała jego ręka. Każdy, kto znał ś. p. Filipa, podziwiał jego roztropność i miał dlań szacunek i cześć, a dowodem tego jest ogólny żal po jego śmierci.

Zmarło się śp. Filipowi nadspodziewanie, i nie na własnej pościeli i w otoczeniu rodziny, lecz wśród obcych, bo na łożu szpitalnem w Jarosławiu.

Tuż po Świętach Wielkanocnych musiał poddać się operacyi z powodu utworzenia się w mięśniach nogi jakiegoś ropnia, przeto odwieziono go do szpitala. Leczenie postępowało powoli, lecz w ostatnich tygodniach czuł się znacznie lepiej, a rany goiły się pomimo braku opieki szpitalnej, której udzielano o tyle troskliwie, o ile żona ś. p. Filipa pamiętała o opłacaniu się. Tymczasem nocą nastąpił krwotok nogi, a nim pomoc lekarska znalazła się, było już zapóźno. Znamiennem jest i to, iż ś. p. Filip, czując się blizkim przedwczesnej śmierci, prosił zakonnicy pielęgniarki, żeby zategrafowano po rodzinę, a na co nawet dał własnoręcznie pieniądze, lecz i tego nie uczyniono, a nawet o śmierci nie zawiadomiono. Dopiero drugiego dnia, jak to zwykle czyniono, przy niedzieli przybył ktoś z rodziny odwiedzić chorego, lecz ten już nie żył, a na zapytanie, czemu nie telegrafowano, zakonnica odpowiedziała, że tam w miejscu nie ma poczty.

Niech Ci, zacny synu Ojczyzny, będzie cześć, a ziemia, którą tak ukochałeś, niech Ci lekką będzie.

Przepisy wykonawcze do nowej ustawy wojskowej.

Ministerstwo wojny wydało przepisy wykonawcze do nowej ustawy wojskowej, których najważniejsze postanowienia, jako obchodzące ogół, podajemy w streszczeniu:

Tegoroczny pobór.

Tak komisye przy poborze głównym, jak i obecne stale urzędujące komisye poborowe mają od czasu ogłoszenia nowej ustawy zastosowywać co do popisowych postanowienia tejże. Że względu na późny termin tegorocznego poboru głównego, mają uznani za zdolnych do służby pod bronią popisowi zaraz na placu poboru otrzymać przyznaczenia (co do rodzaju broni i pułku).

Jako termin rozpoczęcia służby prezencyjnej oznacza się na rok 1912: dla jednorocznych ochotników 10 października, zaś dla innych powołanych — z wyjątkiem tych, którzy bezpośrednio przydzieleni zostali do rezerwy zapasu — armii, obrony krajowej i marynarki 15 października. Rezerwiści zapasu powołani zostaną do czynnej służby na wiosnę 1913.

Nowy stosunek przydzielania rekrutów dla Austryi (z wyjątkiem Tyrolu i Przedarulanii) wynosi 1 : 3·687, to znaczy, że po 3·687 asenterowanych do armii, przypada jeden do obrony krajowej.

Nadliczbowi.

Wybór nadliczbowych, przedewszystkiem z przyczyn utrzymania rodziny, gospodarstwa rolnego, zawodów przemysłowych i innych obywatelskich, ma uskutecznić komisya mieszana. Komisye te zostaną ukonstytuowane w miejscach siedziby komend uzupełniających i należą do nich: starosta (jako prezes) i jeden z urzędników starostwa z miasta, które jest siedzibą komisyi i jeden urzędnik starostwa innego, a należącego do okręgu odnośnej komendy uzupełniającej, tudzież komendanci komend uzupełniających armii i obrony krajowej względnie ich zastępcy. Popisowi lub ich rodzice mają wnieść umotywowane podania najpóźniej do 31 października 1912 do przynależnego starostwa. Podane w podaniu powody o przydzieleniu popisowego jako nadliczbowego do rezerwy zapasu, zostaną przez starostwo sprawdzone i skwalifikowane jako „bardzo uwzględnienia godne“, „uwzględnienia godne“, „mniej godne uwzględnienia“ lub też „niegodne uwzględnienia“.

Dnie urzędowania komisyi mają być przez prezesa tak oznaczone, aby wybór i kwalifikacya nadliczbowych ukończone zostały najpóźniej do 15 grudnia 1912. Rozstrzyga zawsze większość głosów komisyi, złożonej z 5 członków. Jeżeli ilość podań zakwalifikowanych jako „bardzo uwzględnienia godne“ jest większą, aniżeli ilość nadliczbowych rekrutów w danym okręgu, to rozstrzyga los a inne kategorye naturalnie nie wchodzą w rachubę.

Obok wyżej podanych powodów do przydzielenia jako nadliczbowi do rezerwy zapasu należy także ten, jeżeli popisowy ma braci, którzy dobrowolnie służą w armii lub obronie krajowej poza czas obowiązujący lub do dłuższej służby czynnej już się zobowiązali.

Jednoroczni ochotnicy.

Popisowi, którym na podstawie postanowień starej ustawy wojskowej nie przyznano prawa jednorocznej służby, albowiem przed 1 marca roku poborowego nie zgłosili lub nie mogli zgłosić tego prawa, ma być ono na ich udokumentowaną prośbę dodatkowo przyznane.

Jeżeli aspirantowi na jednorocznego ochotnika pozwolono powtórzyć egzamin uprawniający do jednorocznej służby wojskowej t. zw. „intelligenzprüfung“, to może on składać w miejsce tego zaprowadzony egzamin uzupełniający t. zw. „Ergänzugsprüfung“, w szkole kadeckiej piechoty na podstawie postanowień nowej ustawy wojskowej, z tą różnicą, że nie potrzebuje on wykazywać przepisanych studyów t. j. ukończonej 6 klasy szkół średnich.

Jednorocznym ochotnikom, którzy odbywają obecnie czynną służbę lub rozpocząć ją mają, a w czasie poboru nie mieli prawa do służby na koszt rządowy, ma być to prawo, na ich prośbę, bezwarunkowo przyznane (z wyjątkiem kawaleryi, artyleryi konnej i taboru).

Jednoroczni ochotnicy, którzy rozpoczynają w roku 1912 służbę prezencyjną, mają jeszcze prawo wyboru broni i pułku. Do przyjęcia jednak do służby jednorocznej przy artyleryi polowej i górskiej, pułku kolejowym i telegraficznym, tudzież przy oddziałach sanitarnych, potrzebne jest potwierdzenie przyjęcia przez odnośny pułk względnie oddział sanitarny. Do pułków piechoty Nr. 4, 7, 8, 11, 14, 23, 33, 97, 99 i 102, do 1 pułku tyrolskich strzelców cesarskich, 25 batalionu strzelców polnych, tudzież do 1 i 4 pułku artyleryi wałowej, będą przyjmowani tylko ci jednoroczni ochotnicy, którzy do okręgów uzupełniających wymienionych pułków są przynależni, a to z tego powodu, że liczba zgłaszających się do tych pułków jednorocznych ochotników jest zwykle zbyt wielką.

Jednoroczni ochotnicy, odbywający obecnie służbę pre-

zencyjną, nie są zobowiązani do składania egzaminu na oficera rezerwowego, jednak mogą składać ten egzamin na podstawie dotychczasowych postanowień. Ci jednoroczni ochotnicy, którzy obecnie pozostają drugi rok w czynnej służbie, mają być natychmiast przeniesieni do rezerwy.

Jednoroczni ochotnicy, którzy otrzymali odroczenie służby prezencyjnej do 1 października 24 roku życia, mogą w uwzględnienia godnych wypadkach uzyskać dalsze odroczenie.

Nauczyciele.

Dotychczas służyli nauczyciele wyłącznie w rezerwie zapasu, o ile z prawa jednorocznej służby korzystać nie chcieli. Na podstawie nowej ustawy wojskowej prawo przydzielenia do rezerwy zapasu przysługuje tylko nauczycielom tym, którzy pozostają w służbie zawodowej w tych okręgach, w których jest brak sił nauczycielskich. Jako okręgi takie uznało ministerstwo wojny w porozumieniu z ministrem oświaty następujące kraje koronne: Kraina, Gorycya i Gradyska, Tyrol, Istrya, Galicya, Bukowina i Dalmacya, zaś z krajów korony węgierskiej: Kroacya i Slawonia.

Rabunek chłopów.

Kiedy po bankructwie Banku parcelacyjnego Jaś Stapiński zaprzedał chłopów rządowi i stańczykom, a minister Biliński, by Stapińskiego ratować od kozy, dał ze skarbu państwa 2 miliony koron na pokrycie deficytu Banku, przystąpiono do likwidacyi Banku parcelacyjnego, pod pozorem, by ratować od ruiny tych chłopów, których Bank ponaciągał. Do dnia dzisiejszego na tę likwidacyę opiekunowie Stapińskiego użyli nie tylko owych dwu milionów, za które Stapiński sprzedał się rządowi, ale musieli spłacić jeszcze dalszych 5 milionów koron, czyli że dawna gospodarka Stapińskiego pożarła już razem 7 milionów koron.

Ale i tych 7 milionów koron, użytych na likwidacyę Banku parcelacyjnego, nic ofiarom tego Banku, biednym chłopom polskim nie pomogą, bo ludowcy poseł Lewakowski i adwokat Grzesik dziwnie biorą się do tego „ratowania“ chłopów.

Tak n. p. w powiecie kałuskim w Galicyi wschodniej przy pomocy Banku parcelacyjnego powstały przed kilku laty dwie łączące się z sobą polskie kolonie: Czereszenki i Baranówka, liczące razem przeszło 60 rodzin, sprowadzonych przeważnie z najdalszych kresów zachodniej Galicyi. Są to rodziny biedaków, którzy bez żadnej prawie gotówki nabyli 3—5 morgowe obszary niewykorczowanych krzaków, a więc wprost nieużytków. Trudno wyrazić, wiele nędzy wycierpieli ci twardzi ludzie, zanim najcięższą kilkoletnią pracą i bez żadnych prawie środków do życia zdołali wykorczować krzaki, uprawić pozostałe po nich ubogie grunty i postawić jakie takie domostwa, szykanowani przytem ciągle przez ruską zwierzchność gminną Wojniłowa, do którego gminy ich zaliczono. Obecnie nieużytki dawne rodzą już piękne zboże i możeby się biednym kolonistom zaczęła uśmiechać trochę lepsza przyszłość, gdyby nie... likwidacya Banku parcelacyjnego.

Wszyscy prawie osadnicy są jeszcze dłużnikami Banku parcelacyjnego na mniejsze lub większe kwoty, od których, nie mówiąc o odsetkach zwłoki, opłacają 8 procent normalnego procentu. Przeciw temu jednak nie narzekają, uważając stan ten za naturalny i byliby szczęśliwi, gdyby mogli długi swoje, wynoszące przeważnie po 500 do 1000 koron, spłacić ratami przez przeciąg kilku lat. Tymczasem likwidatorzy Banku nie chcą czy nie mogą czekać, przykręcają śrubę i skutki tego są wprost straszne. Oto już sześć osad sprzedano przed kilku miesiącami na licytacyi, jako nabywcy wystąpili wyłącznie żydzi, którzy z pewnością sprzedadzą te tak ciężką pracą stworzone gospodarstwa w ręce sąsiednich ruskich chłopów.

Nie koniec jeszcze na tem, co się już stało. Szeregowi dalszych rodzin grozi to samo. Sypią się groźby licytacyi za kwoty za 560 lub 800 koron, któreby przecież rozłożyć można na lat kilka, a groźby nie są postrachem tylko, lecz twardą i straszną rzeczywistością. Są między osadnikami i więksi dłużnicy, jeden z nich n. p .winien jest jeszcze 2000 koron, lecz mimo, iż ma wyrobioną promesę Banku krajowego na 900 K., zrealizować jej dotychczas nie może, bo Bank parcelacyjny nie oczyścił jeszcze hipoteki jego gruntu z długów.

Na tych przykładach z Czereszenki i Baranówki widać dobrze tedy straszne owoce „działalności“ Stapińskiego i ludowców w Banku parcelacyjnym, widać też doskonale jak wygląda ów „ratunek“ chłopów zapomocą likwidacyi zbankrutowanego Banku. Parę milionów koron poszło już jak w błoto, a chłopów wyrzucają z chat i gruntów, które przechodzą na licytacyi w żydowskie i w ruskie ręce!

Może wreszcie wszyscy chłopi zrozumieją, że Stapiński i jego najbliżsi to wrogowie chłopów.

Domagajmy się nowej ustawy lasowej.

Poseł nasz wszechpolski z kolbuszowskiego powiatu, Antoni Lewicki, włościanin, postawił wniosek przed paru dniami o zmianie tej przestarzałej ustawy lasowej. I dobrze uczynił. Ustawy bowiem nasze stworzone są przed kilkudziesięciu taty, kiedy to i stosunki panowały inne, i kiedy to z chłopów, o których tu w przeważnej części chodzi, prawie nikt nie zasiadał ani w parlamencie, ani w Sejmie. I nic dziwnego, że ustawy te w praktyce, a zwłaszcza w obecnych czasach, okazują się często wprost nie dozniesienia, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z ludźmi, którzy świadomi tego i dufni w litery prawa, dopuszczają się czynów niesumiennych, a czasem nawet nieuczciwych.

Patrzy n. p. co robi p. Józef Szczęsny Groniecki, właśc. dóbr w Błaszkowej p. Pilzno, a zarazem radca sądu w Nowym Sączu. Otóż pan ten, opierając się o prawo, które powiada, że służebności na parcelach lasowych zasiedzieć nie można, jak też i na tem, że drogi koniecznej na parcelach lasowych wyznaczyć nie można, dokazuje cudów waleczności. Każdy bowiem na takim paragrafie nie rozumiejący się, sądzi, że jeżeli przez kilkadziesiąt lat tamtędy jeździł, to mu potem nikt jeździć nie zabroni. Tak jest na drogach polnych, ale w lesie inaczej. I patrzcie, co ów wyżej wspomniany człowiek w przeciągu jednego roku nie nabroił. Oto chłopu z Dembowy p. Pilzno, niejakiemu Szpakowi tak morgowy kawałek lasu zamknął, że temu chłopu już drugi rok siano w lesie gnije i nie wolno mu ani przywieść ani nawet na plecach przenieść, co więcej, on sam nie może się nawet na piechotę do lasu swego dostać.

W Błaszkowej przejeżdżali chłop koło jego dworu już z dawien dawna i nie miał prawa tamtędy drogi im zaprzeczyć, więc powiada im: „puszczę was koło gumna, bo tędy lepiej“. Chłopi nie przeczuwając nic złego, zgodzili się, tymczasem niezadługo obydwie drogi zamknął i nikogo nie puścił.

Na znów las, który skrawkiem długości może 30 metr. przechodzi droga i prowadzi do innych lasów, wyżej położonych, to o ten kawałeczek drogi tego roku już trzy procesy były, a rezultatem ich, to zamknięcie lasów p. Pawłowskiej z Kleci i p. Zaykowskiego z Czermny, jakoteż lasów chłopskich tamże położonych. Więc widzicie, strach, co się dzieje i musimy stanowczo zażądać ustawy lasowej, któraby nie była utrapieniem i ciężarem dla ludności, ale któraby ją rzeczywiście broniła, bo niech się znajdzie więcej takich panów Szczęsnych Gronieckich, to wtedy biada ci, człowieku, którybyś chciał wstąpić krokiem w las, zaraz proces, komisya, koszta i t. p.

Madejczyk Andrzej.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Uratowany kawał ziemi polskiej. We czwartek, dnia 18 lipca, w południe odbyła się w lwowskim cywilnym sądzie krajowym licytacyjna sprzedaż majątków ziemskich Mosty Wielkie z przyległościami, stanowiących własność masy spadkowej ś. p. Koźmy Udryckiego. Dobra te zostały oszacowane sądownie na 3.088.612 kor.

Licytacyę prowadził senat składający się z radców pp. Nahlika, Münza i Dobiji. Do licytacyi między innymi stanęli: Paweł ks. Sapieha, Rudolf (Niemiec), kapitalista z Wiednia, bracia Wittlinowie (żydzi), Dr. J. Parnes (żyd), Kurkowski b. przedsiębiorca pogrzebowy, Nowak, handlarz nierogacizny. W drodze przetargu licytacyjnego kupił dobra Mosty Wielkie za cenę 2,300.501 koron Paweł ks. Sapieha.

Wobec tego wierzyciele z Herschem Leibem Hüttnerem, kupcem lwowskim na czele, ponieśli stratę na 100.000 K., bo długi wynosiły prawie 2,400.000 K.

Od kilku dni zachodziła poważna obawa, że wielki ten obszar ziemi polskiej, obejmujący 5.602 morgów gruntów ornych, łąk itd., wraz z gorzelnią, tartakiem, młynem parowym i koszarami wojskowymi, przejdzie w obce ręce. Potworzyły się mianowicie ruskie i żydowskie spółki celem obniżenia ceny i dostania w swe ręce tego kompleksu. A jak te obce elementy działały, to charakterystyczne światło rzuca fakt, że we „Wieku Nowym“ z dnia 15 bm. nawet pojawiła się „depesza własna“, donosząca z Wiednia o wycofaniu z Mostów Wielkich, załogującego tam wojska, aby odstraszyć chętnych do licytacyi. Mimo tego ks. Sapieha nie cofnął się od licytacyi i dzięki też jemu obszar ziemi polskiej wśród Rusinów został uratowany.

Wreszcie dodać należy, że kurator spadkobierców radca dworu Piwocki chciał przed licytacyą nabyć te dobra za 2,600.000 K., ale wówczas sąd żądał sumy 3,000.000 K.

Polska ziemia. W powiecie turczańskim nabył p. Antoni Krzyczkowski od Karola Jonasa dobra tabularne Rozłucz, Rypiany, Smereczka i Kolonia obszaru łącznie 2.170 morgów.

ZABÓR ROSYJSKI.

Pielgrzymka z Poznania. Do Częstochowy przybyła kompania z Poznania w liczbie 250 osób, z których około 100 przyszło pieszo. Pielgrzymce przewodniczył p. Władysław Łukomski, który już 18 lat prowadzi na Jasną Górę kompanie z zaboru pruskiego.

Część pielgrzymki w d. 17 lipca udała się z powrotem do Poznania, a część pojechała do Krakowa, celem zwiedzenia prastarej stolicy.

Rusyfikacya na wszystkich polach. Jeden z komisarzy włościańskich w Królestwie wszczął kwestyę, według jakiej miary, polskiej czy rosyjskiej, mają być sporządzane plany nowego urządzenia gruntów po komasacyi. W wielu wsiach grunty były wymierzone miarą polską i plany te były zatwierdzone przez komisyę przy wydziale ziemskim.

W odpowiedzi ministeryum spraw wewnętrznych wyjaśniło, że wszelkiego rodzaju plany robót mierniczych przy komasacyi gruntów włościańskich winny być wykonywane według miary rosyjskiej. Zamiast więc włók, morgów i prętów figurować będą dziesięciny i sążnie. Według miary rosyjskiej sporządzane być winny wszelkie wogóle dokumenty miernicze.

ZABÓR PRUSKI.

Ziemia w Wielkopolsce. Za pośrednictwem „Mittelstandskasy“ sprzedał — jak donoszą z Ostrzeszowa — gospodarz Józef Kozica 56-morgowe gospodarstwo swe w Górze, Niemcowi Müllerowi z Czerska. Dzienniki stwierdzają, że sprzedawczykostwo wśród gospodarzy szerzy się w zastraszający sposób. — Zygmunt Rosiński, właściciel Polenicy szlacheckiej w powiecie człuchowskim w Prusach zachodnich, nabył 84-morgowe gospodarstwo od Niemca Dammera z Polemicy.

Pruscy nauczyciele. Donosiliśmy już swego czasu w naszem piśmie o bardzo „kulturalnym“ sposobie szerzenia niemczyzny w szkole, jaki stosował nauczyciel Harpani we Wujakach na Mazurach, który kawał kija, przezwanego „Polakiem“, dawał za karę tym dzieciom, które przemówiły po polsku, karząc je przytem jeszcze cieleśnie. Podobny środek stosuje obecnie, jak czytamy w szczytnieńskim „Mazurze“ rektor U. we wsi M. Nauczyciel ten kawał deski nazwał „Polakiem“, którą tak długo nosić musi dziecko mazurskie, aż nie przychwyci drugiego na rozmowie polskiej. „Wypłata w skórę“ za rozmowy polskie następuje co sobotę. — Godna to zaiste metoda zachwalanej „kultury“ pruskiej. Bez kija ani rusz!

Z AUSTRO-WĘGIER.

Czesi i Niemcy w Pradze. Z powodu rokowań ugodowych o język autonomicznych władz w Pradze, pisma czeskie podają statystyczne zestawienia wzajemnego stosunku liczbowego ludności czeskiej i niemieckiej w stolicy Czech. Na podstawie spisu ludności z r. 1855 obliczono, że w Pradze było podówczas 73.000 Niemców, a 55.000 Czechów. Każdy jednak następny spis ludności przynosił cyfry świadczące o znacznym przyroście na korzyść Czechów. W r. 1880 stosunki narodowościowe tak daleko się zmieniły, że liczba Niemców spadła na 31.071, czyli wynosiła 14·69 procent ludności. W roku 1890 liczba Niemców wynosiła 27.284 głów, czyli 11·54 proc. ,W roku 1900 liczba Niemców zmalała do 17.928 głów, czyli 9·34. Spis ludności w 1910 r. wykazał już tylko 17.602 głów, czyli 8·15 proc. ogólnej liczby ludności. Obecnie więc ludności niemieckiej, stale osiedlonej w Pradze, jest nie więcej niż 8000 do 10.000 głów.

Wyniki spisu ludności. Pojawił się urzędowy wynik spisu ludności z 31 grudnia r. 1910. Podług tego wyniku Austrya liczy 27,963.000 mieszkańców, w tem 9,950.000 Niemców, 6,435.000 Czechów, 4,967.000 Polaków, 3,518.000 Rusinów. Charakterystycznem jest procentowy przyrost ludności w poszczególnych krajach i narodach.

W Galicyi przyrost Polaków wynosi 18·14%, a Rusinów tylko 4·35%. Także na Bukowinie przyrost Polaków jest znacznie większy, bo wynosi 34·89%, podczas gdy przyrost Rusinów wynosi tam 2·45%. Ilość Czechów i Niemców w Galicyi zmniejszyła się.

Tegoroczne wielkie manewry odbędą się w południowych Węgrzech pod kierownictwem arcyks. Franciszka Ferdynanda, w czasie od 7 do 12 sierpnia. Terenem ich będzie przystrzeń kraju między Bekes Csaba, Szegedynem a Temeszwarem. Główne ruchy zostaną prawdopodobnie, przeprowadzone na linii Kurties-Gyarmata.

Okolice Szegedynu noszą na sobie wybitny równinny charakter, a pola okryte wysoką kukurudzą nie pozwalają łatwo się oryentować. Pola te poprzecinane są licznemi wyżej wzniesionemi drogami. Rzeka Cisa, posiadająca dno dość twarde, głęboka jest w tamtych stronach na 15 metrów, mierzy zaś 200 do 230 metrów szerokości. Szybkość jej prądu jest niewielka. Spotyka się tam mało mostów, zato przewozy są liczne. Ponieważ Cisa wzbiera często na wiosnę w sposób gwałtowny, przeto teren okoliczny ograniczony jest potężnymi wałami ochronnymi. Wały te odegrają ważną rolę przy forsowaniu przejść przez Cisę.

Wielkie manewry tegoroczne przeprowadzone zostaną w równinie bardzo urodzajnej i z dobremi komunikacyami. Będąc więc różniły się one zasadniczo od poprzednich manewrów np. w r. 1910, które rozgrywały się w terenie górzystym i nieprzystępnym między Galicyą a Węgrami.

Projektowanem jest utworzenie, na czas manewrów sierpniowych, dwóch armij, które będą składały się z korpusów: IV. (Budapeszt), V. (Koszyce), VII. (Temeszwar) i XII. (Hermanstadt) a także z części korpusu XIII. (Zagrzeb). Razem weźmie udział w manewrach końcowych 120 batalionów piechoty, 95 szwadronów jazdy, 280 dział i 160 karabinów maszynowych.

ZE ŚWIATA.

Mikado umierający.

Umiera jeden z największych władców w historyi: Mutsuhito, cesarz Japonii, wielki reformator, który krajowi swojemu, państwu o małem znaczeniu politycznem, nadał przez wprowadzenie konstytucyi i kultury europejskiej potęgę pierwszorzędnych mocarstw.

Mutsuhito jest głową najstarszej dynastyi na świecie, bo panującej od 2571 lat. Urodził się w Kioto dnia 3 listopada 1852 r., liczy zatem obecnie lat 60. Ojcem jego był cesarz Komei, który umarł w r. 1867, matką księżniczka Asako z domu księcia Kujo. — Mikado ożenił się 9 lutego 1869 r. z księżniczką Haruko z domu księcia Ichijo.

Następcą tronu jest najstarszy syn cesarza, Haru-no-Miya-Ioshi-hito, urodzony 31 sierpnia 1879 r.

Ogłoszono go dziedzicem tronu (Kotaiszi) 3 listopada 1889 r. Żona jego Sadako jest córką kięcia Kujo Michitaka.

Japonia otrzymała konstytucyę z rąk Mutsu-hito'a 11 lutego 1889 r. Reformy szły potem szybkim krokiem.

Japonia przyswajała sobie kulturę europejską w sposób iście czarodziejski i niezmiernie mądry, bo nie niszczący bynajmniej prastarej rodzimej kultury, która olśniewała artystów i uczonych europejskich.

Jak szybko i skutecznie nauczyli się Japończycy obchodzić z bronią młodszej cywilizacyi, z armatami i okrętami pancernymi — dowodzą dwie wygrane przez nich wojny: w roku 1895 z Chinami — w latach 1904-1905 z Rosyą.

Za panowania Mutsuhito Japonia anektowała po wojnie rosyjskiej Koreę i zawarła w roku 1902 sojusz z Anglią, który niedawno został odnowiony.

Obecnie gotuje się podobno porozumienie z Rosyą na zasadzie uznania przewagi japońskiej w sprawach Chin i wolnej ręki państwa wschodzącego słońca w Mandżuryi południowej.

Podług nadeszłych do Londynu z Tokio wiadomości, mikado jest umierający. Niektóre dzienniki nawet donoszą, że mikado już umarł. Następca tronu jest również bardzo chory.

Wrzenie w Turcyi. Wypadki, jakie się obecnie rozgrywają w Turcyi, nasuwają niebezpieczeństwo nowego, zupełnego w tym nieszczęsnym kraju przewrotu. Partya młodoturecka potrafiła sobie w ciągu 3 lat rządów swoich zrazić wszystkich i dziś wszystko się wali. Wśród ministrów wystąpili przeciw młodoturkom ministrowie wojny i marynarki, Muktar pasza i Hudżi pasza — pozatem garnizony wojsk z oficerami na czele. Wobec tego wielki wezyr Said pasza oświadczył, że ze względu na dymisyę Mahmuda Muktara paszy i Hudżi paszy, oraz ze względu na liczne deputacye i listy z pogróżkami, jakie otrzymuje, nie może ponosić odpowiedzialności za ster rządów. — W piątek zgłosił Sair dymisyę gabinetu u sułtana, który, jak się zdaje, tego się spodziewał i natychmiast podpisał dotyczący dekret. W pałacu sułtana zadecydowała przedewszystkiem wiadomość o dalszem rozszerzaniu się rewolucyi w Albanii i wiadomość o niebezpieczeństwie buntu we flocie.

Ostatecznie sułtan mianował nowych ministrów z obozu przeciwnego młodoturkom.

Włosi, zachęceni zamieszkami w Turcyi, urządzili wyprawę ze swoimi torpedowcami w cieśninę Dardanelską, co społeczeństwo tureckie jeszcze bardziej poruszyło.

Dalsze zbrojenie się Anglii. Anglia ogłosiła dodatkowy budżet floty. Wyznaczono 99.000 funtów szterlingów na pomnożenie załogi o 1.500 marynarzy, 296.000 funtów szterlingów na budowy ochronne, 54.000 na armaty i torpedy 20.000 funtów szterlingów na aeroplany (Funt = 25 koron).

W Izbie niższej przeprowadzona będzie ciekawa dyskusya w sprawie manewrów floty angielskiej. Odbyły się one pod hasłem obrony przed napadem nieprzyjaciela i miały wykazać, jakie szansema nieprzyjaciel przy ataku na Anglię. Atak prowadzony był w stosunku 28 okrętów do 15 atakujących. Otóż pokazało się, że atakujący mogli według obliczeń oficerów wysadzić na ląd 28 tysięcy ludzi. Wystarczy to, aby obudzić panikę w Anglii. W razie wojny stosunek ten sił byłby jeszcze większy i stanowiłby katastrofę. Pokazało się dalej, że flota angielska nie jest w stanie blokować zupełnie morze północne, gdyż 3 krążowniki floty czerwonej przedostały się mimo blokady na Ocean Atlantycki.

Świadkowie kampanii cesarza Napoleona z r. 1812. Obliczono, że w Rosyi znajduje się jeszcze 25 uczestników wojny 1812 r. Najmłodszy liczy 117 lat, najstarszy 126. Wszyscy oni będą specyalnie honorowani podczas jubileuszowych uroczystości.

Wykluczenie socyalistów ze służby państwowej. Rząd norweski postanowił wykluczyć ze służby państwowej wszystkich obywateli norweskich, którzy należą do partyi socyalno-demokratycznej.

Trąby powietrzne w Ameryce północnej. Jak donoszą z Ameryki, straszne klęski sprawiły tam wodne i powietrzne trąby, zwłaszcza w Meksyku, nie oszczędzając i reszty północnej Ameryki. Miasto Denver w Stanie Colorado poniosło ogromne szkody skutkiem oberwania się chmury. Płytka zwykle rzeka Cherry Creek wystąpiła z brzegów i rozlała się w promieniu kilku mil. Wiele domów na przedmieściach zostało zburzonych, setki ludzi są bez dachu nad głową. Na razie dano im schronienie w wielkiej sali, gdzie zwykle odbywają się uroczyste obchody. Wielu osób brakuje, trzydzieści pięć utonęło, ilość wszystkich ofiar nie jest jeszcze dokładnie znana. Szkody obliczają na 7 milionów dolarów.

Szczególne spustoszenia wyrządziła jednak trąba powietrzna w Meksyku, w stanie Guanajato. Przeszło sto mil na północ od Meksyku znajduje się pod wodą, małe miasteczka i wsie są zupełnie zniszczone. Około dwóch tysięcy dwustu osób straciło życie; szkody wynoszą dwadzieścia milionów dolarów. Ludzie znajdują się w strasznem położeniu, ponieważ brak im żywności, a także najniezbędniejszej. Równocześnie w ruinach i gruzach zjawiły się bandy złodziejskie i bandyckie, które szukają złota i pieniędzy, terroryzując ludność. Rząd wysłał na miejsce wypadku wojsko i organizuje ekspedycye ratunkowe.

Z POWIATÓW i GMIN.

Ponikowica mała, pow. Brody.

I u nas rozpoczął się sezon ogniowy; w dwóch miesiącach cztery ognie, t. j. 3 czerwca spaliły się 3 zagrody, 27 czerwca jedna zagroda, 4 lipca trzy chaty, 15 lipca 7 zagród. Ostatni pożar był najgroźniejszy, ponieważ o pierwszej po północy, kiedy każdy był pogrążony w najgłębszym śnie, to też niektórzy ledwo z życiem uciekli z ognia, a nawet dwoje ludzi zostało poparzonych, tj. Michał Błotnicki poparzył sobie rękę, a jego żona twarz. W tem całem nieszczęściu przychodzi nam z pomocą ochotnicza straż pożarna miejscowa, dobrze zorganizowana, która walczy z tym strasznym żywiołem z odwagą pod dowództwem najczęściej p. Bazylego Korczyńskiego. Przy ostatnim ogniu popisali się: Józef Bąkowski i Franciszek Skomorowski. — Obok tych doświadczonych druhów dzielnie spisali się dwaj młodzi strażacy. Sam byłem świadkiem, z jak wielką sprawnością i przytomnością umysłu ratowali mienia bliźniego 18-letni młodzi strażacy: Józef Błotnicki, praktykant stelmachski, i Józef Wróbel, terminator kowalski. *S. S.*

Przemyślany.

Poświęcenie sokolni.

Wieńcem pieśni polskich rozpoczął chór sokoli dnia 13 bm. w nowym gmachu sokolim podniosłą uroczystość. Po przemówieniu zasłużonego prezesa i założyciela gniazda p. Manaczyńskiego, który mówił o stosunku sokolstwa do społeczeństwa, drużyna amatorska odegrała poprawnie „Warszawiankę“.

Na drugi dzień rankiem, w piękną słoneczną niedzielę, muzyka, grając po ulicach miasta ściągnęła tłumy mieszkańców, świątecznie nastrojonych, na dworzec kolejowy, aby witać ukochanego przez całą Polskę najdostojniejszego księdza biskupa Bandurskiego i starszyznę sokolą. Przybyły liczne

zastępy sokolstwa i gości od Lwowa, Bóbrki, Buska, Chodorowa, Winnik i Brzeżan.

O godz. 8·30 zajechał pociąg od strony Brzeżan, a w kilka minut później od strony Lwowa. Witano je strzałami i okrzykami. Pociągi i lokomotywy pięknie przystrojono zielenią i polskiemi odznakami; również wspaniale ubrano dworzec przemyślański.

Drużyny sokole ustawiły się w szeregi i z muzyką IV Sokoła na czele pośpieszyły w stronę nowej sokolni. Tu przy bramie tryumfalnej oczekiwały straże Kółek rolniczych, Sokół włościański ze Świny, reprezentacya miejska, poseł tutejszego okręgu Wł. Dębski, liczne rzesze ludu — na najczcigodniejszego ks. Bandurskiego, który poprzedzony oddziałem konnym Sokoła i otoczony liczną banderyą włościańską przybył od dworca z marszałkiem powiatowym p. Wybranowskim.

Przed przybyciem ks. biskupa oczy wszystkich zwróciły się w stronę nowej sokolni. Jest to budowla, która ma bardzo udatny charakter starej polskiej warowni i czyni silne wrażenie. — Zachwyceni Sokoli — okrzyknęli ją za najpiękniejszą sokolnię w całym kraju. Może być ona przeto dumą i chlubą młodego architekty Wawrzyńca Dajczaka, który plany wykonał i dzielnie budową kierował; roboty wykonał budowniczy dh. Wasylczuk z Brzozdowiec, a artystyczno-kamieniarską robotę krużganku Matula Franciszek z Laszek górnych.

Kiedy się uciszyły okrzyki powitalne, wznoszone na cześć ks. Bandurskiego, a reprezentacya miejska wręczyła mu chleb i sól, powitał go gorącemi słowy prezes Sokoła p. Manaczyński.

Ks. biskup odpowiedział krótko, że jest jego obowiązkiem narodowym spieszyć tam, gdzie można krzepić serca i podnosić ducha, następnie odjechał, otoczony banderyą, do kościoła, a drużyny sokole udały się na krótki odpoczynek do sokolni.

O godz. 10 rozpoczęła się uroczysta msza św. polowa, podczas której wygłosił ks. biskup Bandurski podniosłe kazanie. Po nabożeństwie ustawiono się do pochodu, na którego czele szedł oddział konnego Sokoła i banderye włościańskie, zastępy sokole w liczbie 300 druhów, drużyna skautowa z 30 harcerzy w strojach polowych, straże Kółek rolniczych, wydział T. S. L. z p. prezesową Hyżycką na czele i liczne zastępy ludu wiejskiego, ludu uświadomionego narodowo przez stałą pracę T. S. L. i cichych miejscowych pracowników, a przedewszystkiem tutejsze nauczycielki z powiatu, które pracę wśród ludu przez T. S. L. uznały i pokochały. Straż obywatelską pełniło mieszczaństwo przemyślańskie na czele z dh. Antoniewiczem, jako mistrzem ceremonii. Pochód ruszył przez miasto z kościoła w stronę sokolni. Zebrane tłumy po ulicach serdecznie witały przechodzących, a nalepki sokole na oknach i sztandary powiewające z licznych domów świadczyły, że miasto przybrało świąteczny wygląd.

Przed sokolnią ustawiły się drużyny: sokola i skautowa, za nimi liczne rzesze ludu, a całe to morze głów zamykały z trzech stron oddział konny Sokoła i banderye włościańskie. Rozpoczęło się poświęcenie sokolni, poczem z ganku przemówił ks. Bandurski do zebranych, serdecznie i gorąco podnosząc potrzebę kształcenia silnych charakterów w narodzie, krzepienia ducha polskiego, który winien szukać karmu w strażnicach narodowych, w twierdzach polskich, t. j. sokolniach. Dalej imieniem Związku sokolego przemówił niestrudzony prezes V. okręgu dh. Janikowski. Poseł Dębski, który przybył na uroczystość w stroju sokolim, mówił o ciężkiem położeniu narodu pod trzema zaborami i potrzebie samoobrony i pracy u podstaw, mając w pamięci hasło sokole „Czuwaj“, w końcu p. Manaczyński, który przedstawił historyę rozwoju gniazda przemyślańskiego i dziękował wszystkim, co się do jego umocnienia przyczynili, a szczególniej marszałkowi p. Wybranowskiemu za hojny dar na budowę sokolni.

Po skończeniu tej uroczystości udano się do sali na wspólny skromny posiłek, podczas którego przemawiali: prezes Manaczyński, ks. Bandurski, marszałek powiatowy p. Wybranowski, ciepło witając posła Dębskiego, dh. Barański, dh. Janikowski i inni. Wielkie i dodatnie wrażenie wywołała na zebranych ta część przemówienia p. marszałka Wybranowskiego przy biesiadnym stole, w której podkreślił, że przy wyborach popierał p. Dębskiego tylko jako kandydata Rady Narodowej, ale nie jako kandydata po swej myśli i przekonaniu. Dziś jednak wyraża mu uznanie za jego stanowisko w Kole polskiem. Wszyscy zrozumieli, że p. marszałek Wybranowski tę mniejszość Koła Polskiego miał na myśli, do której w Kole należy p. Dębski, a która stoi wiernie na straży dóbr narodowych i stanowczej obrony stanu posiadania polskiego.

Popołudniu odbył się festyn z pięknemi ćwiczeniami karabinami i lancami. Po ćwiczeniach lancami, sokolstwo ustawiło się w szpaler, a dh. Janikowski złożył serdeczne i pełne czci i hołdu życzenia ks. biskupowi Bandurskiemu z okazyi 25-lecia kapłaństwa. Ks. biskup odpowiadział wzruszony, wzywając do dalszej wiernej służby Ojczyźnie.

Odjeżdżających z festynu ks. biskupa i posła Dębskiego żegnali zebrani bardzo serdecznie. O godz. 7 wieczorem zebrały się znowu tłumy na dworcu i tu po podziękowaniach i wzajemnych żegnaniach rozjechali się prawie wszyscy do swych domów. Przeżyliśmy uroczysty i podniosły, bo krzepiący ducha, dzień.

Netreba.

Jak wygląda tajny okólnik Bobrzyńskiego.

Po zniesieniu prawa propinacyjnego, cała wieś nasza, a jako jej reprezentacya, Rada gminna, wszystkich sił dołożyć postanowiła, by w gminie tutejszej, wyszynku żadnego ani karczmy nie było. Wielkie więc zdziwienie ogarnęło ludzi tutejszych, kiedy zobaczyli, że dnia 1 lipca br. otworzył w Netrebie niejaki Juda Keller, znany w całej okolicy „geszeftsman“, handel napoi spirytusowych w zamkniętych naczyniach. Aby przeciw temu zaprotestować i dać wyraz myśli i sądu całej gminy, udało się w sprawie dotyczącej 10 członków Rady gminnej do c. k. Starostwa w Zbarażu. Tam dowiedzieli się, że Keller otrzymał odnośną koncesyę już w grudniu 1911 r. i że koncesyę tę wydano mu na podstawie opinii, przedstawionej przez wójta. Z tego więc wynika, że wójt wydając tego rodzaju opinię bez poprzedniego porozumienia się z Radą gminną, postąpił wbrew wszelkim ustawom, a co za tem idzie wprowadził dytyczącą władzę w błąd. Takie samowolne postępowanie wójta jest ze wszech miar karygodne, tem bardziej, że sprzeciwia się intencyom nietylko całej Rady gminnej, ale wszystkich mieszkańców Netreby. Włościanie tutejsi, zajmując to stanowisko względem karczmy, robią to z pełną świadomością i zdają sobie doskonale sprawę z tego, czem jest karczma na wsi. Mają zresztą żywy przykład na sąsiedniej Kobyli, która popadła w nędzę i długi przez karczmę i wódkę. Ale ciekawą jest rzeczą, że na protest Radnych naszych odpowiedziano w Starostwie: „to już zapóźno“. Biedna więc wieś nasza — bo jakkolwiek sama ratuje się przed trucizną i zgubą, jaką gotuje jej szynk, nic nie pomoże — pan Juda ma wpływy u okolicznych obywateli, a powiadają nawet, że w samem Starostwie. I choćbyś chłopie nie chciał, musisz mieć szynk, musisz pić wódkę, bo tego chce pan, żyd i wójt.

Z Tarnobrzeskiego.

„Dzierżawca“ należnego mandatu chłopu Wiąckowi, hr. Lasocki obszedł już wszystkich urzędników i miasta w swoim okręgu. W niedzielę 14 bm. po południu zjawił się pośród żydów posła Lasocki w Rozwadowie i to cichaczem, kazał nagle wybębnić i złożył sprawozdanie poselskie przed wyborcami posła Rosnera. Panie pośle, dlaczego się wstydzisz, czy omijasz swoich katolików wyborców, czyli ci bliżsi wyborcy miejscy Rosnera, jak twoi wiejscy wyborcy? — W Wiedniu gadasz na urzędników, „Przyjaciel brudu“ piszę to chłopom, a w okręgu wyborczym spędzasz przyjemnie całe tygodnie z urzędnikami, omijając chłopów wyborców. A wiecie chłopi, dlaczego hr. Lasocki tak robi? On wie dobrze, że na nicby się zdało poparcie rządowo-żydowskie, gdyby nie poparcie urzędników komisarzy wy-

borczych, którzy w wielu wypadkach z całą skradzioną urną wyborczą uciekali do starostwa.

Nic też dziwnego, że poseł, który jest wybrany przy pomocy łamania ustaw i kradzieży głosów musi się wstydzić i boi się pokazać swoim.

Dziwne to jest, że p. Lasocki nawet należeć może do komisyi protestów wyborczych, sam dzierżąc zapewne najbardziej jawnie zrabowany dla niego mandat w Galicyi.

Chłopi z Tarnobrzeskiego.

Nowy Sącz.

Wybory do Rady powiatowej, ofiara Dunajca.

Wybory do Rady powiatowej odbędą się z końcem sierpnia. Agitacya już jest żywą. Do wyborów przygotowuje się na własną rękę poseł Myjak, poseł Jan Potoczek (centrowiec), fronda ludowcowa, były poseł Stanisław Potoczek, a wreszcie narodowa demokracya, która ma tu silną organizacyę. Marszałkiem Rady powiatowej zostanie bez wątpienia dotychczasowy komisarz rządowy, p. Bolesław Wittig, który w ciągu prawie trzechletniej działalności okazał wiele taktu i sprężystości, a przedewszystkiem dobrym był administratorem i gospodarzem. Nie korzystał on także z przysługujących mu dyet dziennych, lecz ofiarował je na cele powiatu.

W bieżącym roku pochłonął Dunajec pierwszą ofiarę, a był nią żołnierz 20 p. p., który utonął w pobliżu ogrodu strzeleckiego, porwany przez silny prąd wody.

Skonfiskowano.

Pojechali — przyjechali.

Pojechali, z czem wrócili?
Kto? — posłowie nasi mili.

Pojechali z gęstą miną
Same tęgie łby, łepaki,
Obietnice z ust im płyną,
Sprawne gęby, jak wiatraki.

Pojechali, dziś wracają,
Gębę każdy ma zamkniętą,
Różne wielkie sprawy tają,
Jakby w uroczyste święto.

Nic z nich żaden nie powiada,
Tylko nosi łeb do góry —
Mówić? — o czem? trudna rada
Mleć językiem same wióry.

Na cóż gadać, kiedy przecie
Wróble ćwierkają na dachu,
Że przywieźli same śmiecie,
Byli grzeczni, drżeli z strachu.

Mimo tego od wielkości
Każdy jest, jak bąk nadęty,
Bo był posłem od „większości",
Tej „większości" w czworo zgiętej.

Pojechali, pojechali,
W parlamentu wielkiej sali
Namówili, nagadali,
Nakłaniali, kark zginali,
Przekonania pochowali,
Szwabów i Czechów słuchali,
Rusinom się umizgali,
Sami siebie wykiwali

— — — — — — — — —

I z powrotem przyjechali.

Oj posłowie nasi mili,
Chociaż słodko czas spędzili
Strasznie się popaskudzili.

WIADOMOŚCI.

Na Dar Narodowy 3 Maja nadesłali do Zarządu Głównego T. S. L. mieszkańcy Komorowic następujące kwoty: Jan Kośka 1 K., Karol Feikes 40 h., Antoni Szczotka 20 h., Jan Krywult 40 h., Józef Procner 20 h., Józef Manda 20 h., Jan Słowik 20 h., Franciszek Błotko 50 h., Franciszek Kośka (I) 20 h., Andrzej Wiśniowski 1 K. Jan Stryszek 20 h., Marya Szczyrbowska 20 hl., Franciszek Gilner 30 hl., Franciszek Kośka (II) 40 hl. — Razem 5 K 40 hl.

Macherstwa wyborcze w Tarnopolu. Wybory do Rady miejskiej z III. Koła zostały po raz drugi zniesione. Komisarz rządowy dr. Trembałowicz rozpisał wybory do III Koła na dzień 29 lipca do 1 sierpnia włącznie, a więc na czas, gdy większość najtęższych działaczy z inteligencyi znajduje się poza obrębem Tarnopola, używając wywczasów letnich, aby w ten sposób przeprowadzić listę rusko-żydowską.

Ziemia na sprzedaż. Ruskie towarzystwo parcelacyjne „Zemla" ogłasza nowe parcelacye, a to obszaru dworskiego w Iwaniu Złotem, w powiecie zaleszczyckim, o obszarze 900 morgów i folwarku Aleksandrówka pod Lwowem. Jest to polska ziemia.

Wiec ukraiński w Krakowie. Dnia 7 b. m. — jak doniosło „Diło" — odbył się w Krakowie wiec ukraiński, w którym wzięło udział 150 osób, razem z delegatami ukraińskimi ze Śląska i okolic Krakowa. Uchwalono znane rezolucye w sprawie uniwersyteckiej i wysłano je do prezydyum ministrów. O wiecu tym w Krakowie nikt nie wiedział, a „Diło" nie podaje nawet lokalu, w którym się odbył.

Rusini między sobą. „Diło" donosi, że moskalofilscy chłopi z Brzozdowiec napadli wieczorem dnia 15 b. m. na wracających ze zlotu z Rozdołu ukraińskich sokołów i obrzucili ich kamieniami, przyczem jeden sokół otrzymał ciężkie uszkodzenie w plecy. W podobny sposób traktują naodwrót ukraińscy moskalofilów przy każdej sposobności, a „rogatki ukraińskie" w niektórych powiatach tak się rozwielmożniły, że ktoś, nie posiadający legitymacyi Siczy czy Sokoła ukraińskiego, nie jest pewny życia, przejeżdżając przez wieś ukraińską, tak, że moskalofile nieraz milami kołują, aby wyminąć taką „rogatkę".

Wycieczka do Kalwaryi Zebrzydowskiej i Krakowa. Jak poprzedniego, tak i tego roku urządza powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Łańcucie wielką wycieczkę do Kalwaryi Zebrzydowskiej i Krakowa w dniach 14, 15 i 16 sierpnia br. Wycieczka wyjedzie z Przeworska specyalnym pociągiem z 13 na 14 sierpnia tj. z wtorku na środę o północy. Pociąg ten zatrzyma się około godziny 12 m. 15 w Rogóżnie, 12 m. 30 w Łańcucie, 1 m. 10 w Strażowie, 1 m. 30 w Rzeszowie, potem w Trzcianie, Ropczycach i Tarnowie. Przyjazd do Kalwaryi nastąpi około godz. 7 rano.

Dzień 14 i 15 sierpnia przeznaczono na nabożeństwo, spowiedź i zwiedzenie pamiątek i kaplic Kalwaryi.

Powrót z Kalwaryi do Krakowa 15 sierpnia o 5 wieczorem, przyjazd do Krakowa o 6 wieczór, tego samego

dnia uczestnicy wycieczki wezmą udział w przedstawieniu teatralnem, które odbędzie się kosztem Komitetu. Również wspólne kwatery w Krakowie dostarczy Komitet bezpłatnie, gdyż tylko w Kalwaryi uczestnicy będą zobowiązani koszta noclegu pokryć z swojej kieszeni.

Następnego dnia tj. 16 sierpnia nastąpi przy pomocy kierowników zwiedzanie pamiątek Krakowa.

Odjazd z Krakowa nastąpi około 7-mej wieczór.

W wycieczce do Kalwaryi i Krakowa mogą wziąć udział tylko ci, którzy mają karty legitymacyjne wydane przez powiatowy Zarząd za opłatą, a to: dla jadących III klasą tam i z powrotem z Przeworska 10 K 60 hl., z Łańcuta 10 K, z Rzeszowa 9 K 50 hl. — zaś dla jadących II. klasą z Przeworska 16 K 10 hl., z Łańcuta 14 K 65 hl.

Bilety legitymacyjne nabywać można w biurze pow. Zarządu w terminie do 5 sierpnia br.

„Wizerunek orła polskiego w ich dziejowym rozwoju“. Pod takim tytułem ukazała się świeżo w handlu wydana nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej nader cenna serya z 18 pocztówek złożona i przedstawiająca orła polskiego w różnych epokach istnienia państwa polskiego. Jest drobna cząstka materyałów, które autor Dr. Stanisław Eliasz Radzikowski zebrał skrzętnie, przerysowując orła polskiego ze starych ksiąg, pieczęci, rękopisów, chorągwi, sprzętów i t. p. Romanik, gotyk, renesans, barok, empire, słowem każda epoka epoka odcisnęła swe charakterystyczne piętno na naszem godle i jest rzeczą nader dla Polaka ważną, aby tę ewolucyę znał i umiał się w niej oryentować.

Rzemieślnik polski często posługuje się orłem polskim, jako ornamentem, a że go nie zna dokładnie, więc nasz piękny znak narodowy bywa nieraz potwornie wynaturzony i zgoła nawet do orła polskiego niepodobny. Wiele przedmiotów z odznakami, jak n. p. szpilki, broszki, kubki i t. p. wyrabiają Prusacy, a więc — o zgrozo! i orzeł najczęściej bywa na nich pruski, z czarnego na biały przemalowany.

Towarzystwo Szkoły Ludowej podjęło zadanie wykonania wizerunków orła polskiego na podstawie poszukiwań ściśle naukowych.

W ślad za tą pierwszą seryą, pójdą dalsze, bo materyał jest bogaty, piękny i nader ciekawy pod względem artystycznym. Cena pocztówki 10 h cała serya z 18 sztuk złożona 1 K 60 h. Nabywać można w Zarządzie Głównym TSL. w Krakowie, ul. Floryańska 15.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie. Już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie, w inny sposób nabyte. Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa 2 lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody. W roku 1899, utworzony został przy Szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znalésć mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Uczniowie ubodzy a pilni, mogą być umieszczeni za skromną opłatą w miejscowej bursie szkolnej.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Regulacya Siwki pod Kałuszem potrzebuje zaraz 1000 robotników do wykopów ziemnych, 4 m. głębokich, o materyale iłowym. Cena 1 m^3 wykopu z odwozem na brzegi wynosi od 44 gr. do 1 kor., zależnie od głębokości, cena średnia 60 do 70 groszy. Robotnicy mają mieć własne łopaty i drągi.

W razie umowy, zabezpieczającej dłuższą pracę tych robotników przy powyższej regulacyi, będą wybudowane baraki.

Przy powyższych cenach wykopu wynosi zarobek dzienny robotników akordowych 3 do 5 koron.

Zgłaszać się pod adresem: Regulacya rzeki Siwki, Kierownictwo budowy w Kałuszu.

Nowo założone Spółki pod patronatem Wydziału krajowego. W miesiącu maju 1912 r. uzyskały przyjęcie do krajowego patronatu Spółki oszczędności i pożyczek: w Korabinkach (Podgórze) dla 2 gmin, w Krzyżu (Tarnów) 1, w Ostrowie k. Sokala (Sokal) 1, w Łozowej (Tarnopol) 3, w Płauczy Małej (Brzeżany) 3, w Sieniawie k. Zbaraża (Zbaraż) 4.

Spółki mleczarskie powstały w maju: w Przybysławicach (Brzesko), w Nockowej (Ropczyce), w Miechowicach Wielkich (Dąbrowa).

Z uwzględnieniem stanu poprzedniego pozostawało z końcem maja 1912 r. pod patronatem Wydziału krajowego: Spółek oszczędności i pożyczek 1.327, Spółek mleczarskich 95, innych Spółek rolniczych 23 — razem 1.445 Spółek.

Olbrzymie bankructwo. Firma „Knappe i Thomas“ w Janes na Śląsku górnym, zawiesiła wypłaty. Obaj szefowie firmy odebrali sobie życie. Stan bierny wynosi, o ile dotąd obliczono, wynosi 8 milionów marek wobec znikomo małego majątku.

Szkoda skutkiem pożaru na 50 milionów. Telegram z Nowego Jorku, wysłany do Londynu, donosi: W dzielnicy handlowej Nowego Jorku powstał pożar w sobotę. Jeszcze przed ugaszeniem pożaru obliczono szkodę na 10 milionów dolarów, czyli 50 milionów koron.

Zapis na klasztor. Niedawno umarła w Weindlingen pod Wiedniem w wieku lat 84 baronowa Ceszi di Santa Croce rodem Kübeck. Zmarła kobieta, bardzo bogata pozostawiła mnóstwo starych banknotów po 1000 złr., dawno już z obiegu wycofanych i nie mających wartości, dalej mnóstwo kuponów, papierów wartościowych, akcyi i t. p. dawno z obiegu wycofanych. Pieniądze chowała w kopertach, książkach i t. p. Zmarła pozostawiła także olbrzymi dom w Wiedniu. Cały swój majątek zapisała klasztorom w całej Austryi, nie wyłączając Galicyi i Bośni.

Katastrofa kolejowa pod Chicago. Osiemnaście mil na zachód od Chicago, na kolei Burlington, wpadł pędzący z szybkością 70 mil na godzinę pociąg pospieszny na stojący pociąg osobowy. Ostatnie wagony osobowego pociągu zostały zdruzgotane, sytuacyę pogorszył wybuch pożaru. Ranni, uwięzieni w zdruzgotanych szczątkach wozów, prosili, aby ich dobito. W krótkim czasie ugaszono pożar, a wówczas okazało się, że i lokomotywa pospiesznego pociągu została strzaskana. Po dwóch godzinach przybył na miejsce wypadku pociąg ratunkowy z lekarzami. Tymczasem wśród trupów i rannych grasowali złodzieje i rabusie, zrywając klejnoty i kradnąc pieniądze. Trzynaście osób poniosło śmierć na miejscu,dwadzieścia pięć ciężko rannych. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła. Przy sygnałach pełniła służbę urzędniczka kolejowa, która zapewnia, że dała znak zatrzymania się nadjeżdżającemu pociągowi; z przerażenia i przestrachu zemdlała.

Pieszo naokoło świata. Bawi obecnie we Lwowie małżeństwo Lazare. Para ta, on Francuz, ona Szwedka, zatrzymała się tu w drodze powrotnej w podróży pieszo naokoło ziemskiego globu. Podróż rozpoczęli p. Lazare 1-go marca r. 1907, a skończyć ją mają w tym samym dniu 1913 r. Idzie o zdobycie nagrody w kwocie pół miliona franków, wyznaczonej za przebycie określonej tury, mierzącej 65 tysięcy kilometrów w czasie najkrótszym. Do ubiegania się o tę nagrodę zgłosiło się początkowo 52 uczestników, liczba ta jednak dotychczas zmalała do liczby 5 osób.

Państwo Lazare wyszli z Paryża, kierując się na południe, przez Marsylię do Afryki (omijają morze), tu przez Trypolis, północną połać Afryki, następnie do Ameryki południowej, przeszli ją od południa na północ, zwrócili się na południ. zachód do Australii, stąd zaś do Azyi. Posuwając się z południa na północ, przeszli ją do wysokości Mandżuryi, stąd zaś wzdłuż przez Syberyę, Rosyę europejską, Finlandyę, Szwecyę, Norwegię, Danię, Niemcy, Holandyę, Belgię, z powrotem przez Petersburg, Moskwę, Warszawę, Kraków do Lwowa.

P. Lazare całą podróż odbywają bez środków pieniężnych, żyjąc jedynie z rozsprzedaży kartek widokowych.

Dział społeczno-gospodarczy.

Zjazd Kółek rolniczych.

(Dokończenie).

Przemawiali w tej sprawie pp.: Baścik, Kocur i Gruszecki. Do komisyi matki, mającej przygotować wnioski co do kandydatów do komisyi statutowej, wybrano na wniosek p. Wierczaka i ks. Szokalskiego następujących delegatów: Krajewskiego, Piwowara, Iwanczyszaka, Podgórskiego, Karmelitę, Sobka, Madeja, Haładeja, Mazura, Wahala.

W czasie, gdy komisya-matka odbywała narady, rozpoczął się referat dra Ludwika Roehra, w sprawie Związku ekonomicznego towarzystwa Kółek rolniczych i rejestrowania składnic i sklepów Kółek rolniczych W związku z referatem p. Sęk postawił wniosek następujący:

„Ogólna rada uznaje potrzebę umieszczenia w najbliższym numerze „Przewodnika“ jasnego pouczenia, że istota i cele związku ekonomicznego lepiej odpowiadają interesom włościan, aniżeli spółki rolnicze zapoczątkowane w kraju“.

W dyskusyi zabierali głos pp. Nebelski, Hoffman, Wierczak i Dziedzic, który postawił wniosek, wzywający zarząd Tow., aby dotychczasową liczbę lustratorów handlowych znacznie powiększył, aby podzielił Galicyę na okręgi lustracyjne, mające swoich stałych lustratorów handlowych, aby ustanowił stałego inspektora handlowego dla składnic, któryby pouczał członków dyrekcyi składnic o prowadzeniu tychże i kontrolował lustracyę składnic.

Następnie ks. Mojżeszowicz przedstawił wniosek komisyi-matki z kandydatami do komisyi statutowej, którą to listę przyjęto bez dyskusyi. Wybrani zostali pp. Madejczyk, Piwowar, Haładej, Turski, ks. Mojżeszowicz, Zygmunt, Smyk, Malik, ks. Szokalski, Podgórski, Mazur, Wierczak, Biela, Krajewski, Zatoka.

Działalność oświatowa.

Z porządku dziennego dyr. Adamski wygłosił referat o „Przewodniku Kółek“ i o „Kalendarzu Kółek rolniczych“, a protektor dr. Dulęba referował sprawę bibliotek, czytelń i wydawnictw, tudzież sprawy obrony pożarnej. Referent przedstawił następujące rezolucye:

„Rada ogólna Kółek rolniczych w uznaniu ważności ochotniczej straży pożarnej Kółek rolniczych dla gmin wiejskich, stwierdza potrzebę urzeczywistnienia rejonów strażackich Kółek w celu rozszerzenia organizacyi wspomnianych straży pożarnych, w celu dokonania lustracyi w korpusach strażackich Kółek; uznaje wielce pożądanem podjęcie akcyi dla zaprowadzenia apteczek ratunkowych w zarządzie ochotniczych straży pożarnych, względnie oddziałów kobiecych Kółek rolniczych i ponowienie przyrzeczonej pomocy krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń; utwierdza zapowiedziane przez Zarząd główny Wydanie wskazówek w organizacyi i działalności ochotniczych straży pożarnych Kółek rolniczych.

W odczuciu potrzeby ułatwienia samokształcenia się Kółek rolniczych w zakresie zawodowej wiedzy, Rada ogólna uznaje za wskazane wzmocnienie do tego celu wiodących wydawnictw zapomocą własnych nakładów Tow. Kół. roln., tudzież przez porozumienie się z poważnemi firmami wydawniczemi, w pierwszym rzędzie z Macierzą polską, celem uzyskania potrzebnych nowych zawodowych wydawnictw; uznaje wskazanem uzyskanie na właściwej drodze nowych sztuk ludowych, nadających się do teatrów włościańskich w Kółkach roln.

Celem przyspieszenia akcyi w zaprowadzeniu gospód chrześcijańskich Kółek rolniczych na podstawie regulaminu, dla tych gospód ułożonego przez Zarząd główny, utwierdza Rada główna przynaglenie do c. k. namiestnictwa o załatwienie podania Z. G. z 24 marca 1911 l. 4909.

W dyskusyi zabierali głos pp. Mazur, ks. Mojżeszowicz, dyr. Okołowicz, który poruszając sprawy emigracyjne prosił o dalsze popieranie Tow. emigracyjnego, ks. Kaliciński, dyr. Bednarski, Baścik i Burkhard.

Akcya handlowa.

Nastąpił referat p. Teodora Popławskiego, kierownika biura rolniczego, w sprawie handlu pośredniczącego w dziale rolniczym. Referent przedstawił następujący wniosek końcowy:

„Ogólna Rada poleca zarządom Kółek rolniczych, aby zaopatrywanie Kółek w towary rolnicze przeprowadzały tylko przez pośrednictwo Zarządu głównego, a czyni to w tem mniemaniu, że nabyte w ten sposób towary będą stosunkowo dobre, tanie i pewne. Gdyby podobne towary były oferowane na warunkach korzystniejszych przez inne postronne firmy lub instytucye, mają być te oferty przesłane Zarządowi głównemu do rozpatrzenia i ewentualnego zastosowania się“.

O handlu pośredniczącym w innych działach, jak w artykułach spożywczych, węglu i innych mówił dyr. Adamski, a następnie dr. Bronisław Dulęba o lustracyach handlowych i kursach handlowych i zakończył następującymi wnioskami: „Ogólna Rada 1) utwierdza rozszerzony program wielce pożądanych praktycznych kursów handlowych w Ciężkowicach i zapowiedź ich spiesznego urzeczywistnienia, a mianowicie; urządzenia 10-dniowych kursów dla kierowników sklepów Kółek rolniczych i dla lustratorów powiatowych od 4 do 15 sierpnia 1912 i od 16 do 26 sierpnia 1912, urządzenia od 1 września do 20 grudnia 1912 normalnych kursów dla praktykantów handlowych w sklepach Kółek rolniczych; 2) uznaje naglącą potrzebę wydania przez Zarząd główny Przewodnika handlowego dla sklepów T. K. R.; 3) wobec stwierdzonego niedostatku zawodowych sił handlowych uznaje za wskazane przelanie obowiązku zwykłego lustrowania sklepów Kółek roln. na instruktorów powiatowych aż do czasu odpowiedniego zwiększenia liczby lustratorów handlowych, czynnych z ramienia Zarządu głównego.

Wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. ks. Kopernicki, prof. Czech, Wierczak, dyr. Adamski, ks. Goliński i inni. P. Wierczak poruszył sprawę stosunku Kółek do Galic, Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, tudzież Krakowskiego Tow. roln., uzasadniając zarzut, że Tow. roln., w zachodniej Galicyi chce utopić w swojej organizacyi Kółka rolnicze, co się zaś tyczy Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, podkreślając, że od czasu gdy Kółka rolnicze przestały się tem bezpośrednio zajmować, słyszy się wśród włościan powszechne narzekanie na olbrzymio zwiększone koszta administracyi i niekorzystne dla włościan stosunki. Na czele jej stoi żyd Horowitz.

Po wyczerpaniu porządku dziennego wnioski, jakie wyłoniły się w czasie dyskusyi, przekazano Zarządowi głównemu do rozpatrzenia i ewentualnego wykonania, poczem przewodniczący p. Cielecki zamknął obrady krótkiem przemówieniem.

O drenowaniu budynków.

(Ciąg dalszy).

Ściany wilgotne budynku nietylko przyczyniają się do promieniowania ciepła z ciała człowieka, wśród nich przebywającego, ale także przyczyniają się do rozmnażania bakteryi chorobotwórczych — na zewnątrz także do rozwoju pleśni, mchów, które przyczyniają się do rozkładu zaprawy wapiennej. Wilgotne mury mróz rozkrusza, a ciągła zmiana wilgoci i suszy rozluźnia cząstki muru i czyni go porowatym.

W piwnicach, w mokrych gruntach, o murach nawet na cemencie lub betonowych, jarzyny i inne artykuły spożywcze gniją i pleśnieją. Para, gazy i powietrze, zwane piwnicznem, rozchodzi się po całym budynku, bądź otworami drzwi i okien, bądź porami ścian i sufitów. Dotychczas badano grunta pod budowle tylko powierzchownie. Dopiero w r. 1855 cholera w Bawaryi spowodowała Pattenkofera do wydania sądu, że należy badanie gruntów przeprowadzać w głębszych warstwach i dokładnie.

Pierwszym warunkiem mieszkań powinno być osuszenie gruntu budowlanego — natychmiastowe odprowadzenie wody opadowej i dostateczny dostęp powietrza i światła.

Woda powierzchowna jest dwojaka: własna, powstająca

na danym gruncie budowlanym i cudza, przepływająca z sąsiedztwa. Własną należy odprowadzić, a cudzej nie dopuścić do gruntu budowlanego lub oprowadzić ją wkoło tegoż. Wodę tę, płynącą zwykle ściekiem o wyrobionym korycie, ujmują w miastach w koryta szczelne — to ma ten skutek, że na przestrzeni zabudowanej, wody powierzchowne i zaskórne tracą wolny dopływ do ścieku i tworzą nad nim lub obok niego nowe ścieki powierzchowne lub zaskórne, zawilgacając grunta budowlane bardziej, niż przed zabudowaniem ścieku.

Wodę powierzchowną należy odprowadzić tylko powierzchownie, by można usunąć złe skutki zmienności jej ilości i jakości i należy ją odprowadzać jaknajprędzej, aby nie miała czasu wsiąknąć i zwiększyć jej zapasy w gruncie.

Woda powierzchowna nie może być wpuszczana do drenów gdyż zawiera nieczystości, któremi może dreny zamulić.

Podobnie, jak ustala się przepływ wody powierzchownej, przed wykonaniem budowli powinno się ustalić stan wody zaskórnej, a szczególnie, o ile można obniżyć ją, na przyszłość ubezpieczyć od napływu cudzej wody, napływać mogącej wskutek zmiany stosunków wodnych. W tym celu grunt pod budynkiem i wokoło najlepiej wydrenować w odpowiedni sposób.

Przedewszystkiem należy usunąc przyczynę wilgoci w każdym wypadku. W celu osuszenia budynku drenami otacza się go od powierzchni gruntu do głębokości poniżej dna fundamentów warstwą ochronną chłonącą wodę i w tejże są umieszczone dreny, odprowadzające wodę zaskórną, gromadzącą się stale w gruncie. W ten sposób chroni się budynek naokoło od przystępu wilgoci, a utrzymuje się wkoło niego krążenie powietrza bez przerwy.

Na warstwę ochronną nadaje się szuter z kamienia tłuczonego lub ryniak, okruchy drobne wypalonej cegły lub wreszcie czysty gruboziarnisty piasek, wkońcu faszyny; materyały te wymienione są w porządku ich wartości i w miarę trwałości muszą być odnawiane częściej bez naruszania drenowania, od lat 3—15.

Ponieważ osuszenie gruntu do pewnego stopnia zmienia jego spójność naturalną, a mianowicie czyni go więcej ruchliwym, z tem też zjawiskiem liczyć się należy przed stawianiem budynku przy zakładaniu drenowania.

Budowę w miarę ruchliwości gruntu, wywołanej osuszeniem, wykonywać należy z odpowiedniemi ubezpieczeniami dołów fundamentowych.

Pod budynkiem powinny być dreny rozłożone w regularnej sieci o małym odstępie 4—6 m, aby cała warstwa ziemi nad drenami była jednostajnie osuszona, a tem samem jednostajnie wytrzymała na ciśnienie budowli.

Dreny nie powinny być układane pod murami wzdłuż, ale obok nich równoległe; w poprzek popod mury mogą dreny przechodzić bez żadnej przeszkody.

Mury główne muszą stać na nienaruszonym gruncie. Grunt przez drenowanie nie staje się tak zupełnie luźnym, aby mógł się pod budynkiem usuwać. Im dawniejsze jest drenowanie, tem mniejszy jest ruch — aby tenże zmniejszyć, można ubijać w rowkach drenowych nasypywany szuter, zrazu nad prenem mniej, a w górę coraz silniej.

Tak zwana rodzima warstwa pod fundamentami zmienia się z latami, i to tem szybciej, im częściej na nią działa wilgoć zaskórna. Osuszenie jej ustala jej trwałość, po kilku latach działania doznaje znacznie mniejszych zmian. Ziemia, prócz w rowkach drenowych, pozostaje w stanie pierwotnej wytrzymałości na ciśnienie. Niema obawy również, aby dreny, przeprowadzane pod fundamenta w poprzek w głębokości 0·6 m. najmniej, mogły być ciężarem murów zgniecione: są one za małych wymiarów, aby ciśnienie rozkładające się w ziemi na całą warstwę mogło je zniszczyć, podobnie jak nie zapadają się otwory, w naturalnej ziemi przez zwierzęta wyrobione lub przy gniciu korzeni powstające.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **S. Gamoń** w S. (Westfalia). Prenumeratę może WPan przesłać w znaczkach pocztowych. — WP. **Michał Żurowski** w W. Czeki wysyłamy na życzenie, jednakże stwierdzamy, że WPan ma zapłaconą prenumeratę po koniec I. kwartału 1913 r. — WP. **Rudolf Heichert** w Pr. Prenumeratę za drugie półrocze b. r. otrzymaliśmy, broszurkę wysłaliśmy osobno pod opaską. — WP. **Jan Michalczyk** w Sk. Prenumerata wyrównana po koniec b. r. — WP. **M. Steliżanka** w Ł. Adres zmieniliśmy, prosimy zawiadomić nas, czy zmiana adresu jest stała, czy też wakacyjna. Czek dołączamy do tego N-ru. — WP. **Franciszek Siemieniec** w G. (Dania). Adres zmieniliśmy, zwracamy jednak uwagę, że prenumerata roczna w Danii wynosi K 8 waluty austr., prosimy więc o przesłanie nam różnicy po koniec roku bieżącego oraz należytości za zmianę adresu, tj. K 2 wal. austryackiej. **M. M.** w B. Prenumeratę w kwocie K 5 otrzymaliśmy dnia 4 b. m. Dziękujemy. W najbliższym czasie wyślemy obszerny list.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W szkole.

— Oprócz psa, jakie jeszcze jest wierne stworzenie, które nigdy człowieka nie opuszcza?
— Pchła — panie profesorze.

MACIERZ POLSKA

i Fundacya imienia Tadeusza Kościuszki.

b) Biblioteka.

Nr.		K. gr.
31.	*Co jeść i pić, aby być zdrowym?* Napisał Bronisław Duchowicz	—·30
32.	*Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.* Nap. A. J. Mikulski	—·60
33.	*O gruźlicy.* Napisał Dr. Stanisław Domański	—·60
34.	*Wiek pary i elektryczności.* Napisał Wł. Żłobicki, w opraw	2·20
35.	*Stanisław Staszic.* Napisał Dr. M. Reiter. Z 5 rycinami	—·40
36.	*Spłacony dług.* Opowieść z r. 1831 Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 1·20, w oprawie	2·20
37.	*Księstwo Warszawskie.* Napisał Bron. Gebert	—·50
38.	*Swięty Jan z Dukli,* patron Polski. Napisała Marya Sandoz	—·40
39.	*Choroby zakaźne,* opisał dr. St. Domański	1·—
40.	*Spiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński.* Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami	—·40
41.	*Zbiór powieści i gawęd.* Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w brosz. 1·50 w oprawie	2·10
42.	*Wiersze, piosnki z naszej wioski.* Napisał Jantek z Bugaja	1·—
43.	*O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“.* Napisała I. Kosmowska	—·20
44.	*Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny,* napisał Br. Duchowicz. Z rycinami	—·70
45.	*Juliusz Słowacki,* żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego, brosz. 1·—, w opr.	1·50
46.	*Bitwa pod Raszynem,* z rycinami i mapką Księstwa Warszawskiego, w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego	—·25
47.	*O W. L. Anczycu,* napisał Jan Magiera	—·40
48.	*Hodowla ptactwa domowego,* przez K. Stasiniewiczową z rycinami w brosz. 1·60, w opr.	2·60
49.	*Rodzinny dom,* gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa	—·80
50.	*Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe,* napisał St. Warcholik	—·50
51.	*Wiązanka z chłopskiej niwy,* poezye chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia	—·50
52.	*Z walk tatarskich,* napisał M. Niedźwiecki z 11 rycinami	—·30
53.	*Uprawa wierzby koszykarskiej,* zebrał Józef Froń	—·40
54.	*O kometach i komecie Halleya,* napisał Marcin Ernest	—·30
55.	*Dziesięć lat niewoli moskiewskiej,* opowiedział Józef Ciembroniewicz	—·50
56.	*Wybór poezyi Jana Kasprowicza* z portretem autora	—·60
57.	*O Zygmuncie Krasińskim,* napisał Dr. K. Wojciechowski brosz. 70 h., opr.	1·10
58.	*Astronomia popularna,* napisał Dr. M. Ernest, broszura 1·20 w oprawie.	1·60
59.	*Perekińczyk,* obrazek z ziemi Chełmskiej. Nap. Andrzej Powała	—·30
60.	*Z życia zwierząt* z 28 ryc. Napisał J. Ciembroniewicz	—·70
61.	*Melsztyn i jego okolice,* z ilustracymi, napisał M. Sandoz	—·80
62.	*Jasełka,* słowa i muzyka, napisała W. Szalayówna	—·40
63.	*Z odległej przeszłości,* skreślił Wł. Bełza z 6 ilustracyami	—·40
64.	*Oszczędna gospodyni,* przez Juliuszową Albinowską opraw.	1·80
65.	*Czytanka dla służących* z licznemi rycinami	2·—
66.	*Ogród warzywny* w małem gospodarstwie i przechowywanie warzyw, napisał Józef Froń	1·—
67.	*Za gwiazdą zwodniczą,* opowiad nie historyczne 1912 r.	—·—
68.	*Przez Syberyę, Mandżuryę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego,* napisał Dr. J. Tokarski	1·—

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „MACIERZY“ i ilość żądanych egzemplarzy
Po dzieła adresować należy:

Administracya „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach Sejmowy.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.